

Cena egzemplarza 200.000 Mkp.

ANTONI WAŚKOWSKI.

WIGILJA.

Noc śnieżna dmie nad wsią zapadłą,
chałupy dymią wszędy,
że to se chłopstwo waży jadło...
stronami słychać już kolendy
wigilie świecą wszędy.

W opłotkach starych wierzb posiady
pokłony nizko biją —
niby pastusze z pól gromady
do szopy przyszły z procesyą
i pokłon Bogu biją.

Na izbach wiara coraz rośnie
Bóg rodzi się ubogo!
kolenda polska gra rozgłośnie,
że dziś nad chłopskich dusz odłogą
Bóg rodzi się ubogo.

A u rozstaja dróg zaduma
przy Bożej stoi Męce —
snać krzyż i dolę krwawą kryma,
bo ku chałupom wznosi ręce
podobna Bożej Męce.

Na kalenice dymne nizko
uniosła się ciężarem, —
chłopstwo schyliło się nad misą,
jakby mu tam na sercu jarem
w ten raz legł krzyż ciężarem.

Powiedz, kolendo polska, stara:
jaką-że dola będzie?
W błękitnych izbach rośnie wiara
przy bożem drzewku, przy kolendzie —
jaką-że dola będzie?

Powiedz kolendo wszem rozgłośnie:
ciężki-li ciężar krzyża?
W błękitnych izbach wiara rośnie,
że się sam Bóg ku chłopom zniża
poradzić męce krzyża.

Zawieja mroźna śniegiem prószy,
aż zbieliła wszędy
jakoś się jaśniej widzi duszy
skróś onej wiary i kolendy —
wigilie świecą wszędy.

WŁODZIMIERZ TETMAJER.

Gwiazda prawdy i światła

Kiedy gwiazda betleemska zajaśniała nad stajenką, w której przychodził na świat Ten, co zaczął nową ludzkość, rodziło się równocześnie wszystko, na czem nowy okres życia tej ludzkości miał się zasadzać.

Lat trzydzieści i trzy gotować się miał Nowonarodzony do spełnienia Swych przeznaczeń.

A tymczasem gwiazda Betleemu wschodziła co raz wyżej i wyżej na firmament niebieski, a światło jej zaczynało już rozganiać odwieczne ciemnie starego świata, gotując ludzkość do ujrzenia Światła Zbawienia.

Zaczęło dnia przybywać.

Nie wszyscy jednak wiedzieli, a choć wiedzieli, wierzyli, że świt nowego życia się zbliża

Pokłon oddali Narodzonemu tylko ubodzy, prostoduszni pasterze i trzech mędrców.

Pasterze pobiegli dlatego, że im Anioł zwiastował o Tym, co przychodzi z miłosierdziem na ustach i roztoczy opiekę nad biednymi i maluczkimi.

Mędrcy przybyli dlatego, że przeczuli objawienie światła.

Ale król krainy, Heród i ci, co Rzecząpospolitą władali, zlękli się srodze i zgasić chcieli gwiazdę, co nad Betleemem i całym światem zajaśniała.

Wiedzieli oni, że ta gwiazda, to Światło prawdy, uczciwości, odrodzenia i... poświęcenia!

A niczego tak się nie obawiają władcy krajów, jak właśnie prawdy, uczciwości i poświęcenia.

Prawdą nie dochodzi się ani do majątków, ani do godności, ani do pokłonów tłumu.

Uczciwością nie przebije się nikt przez trudności na drodze, które mu stawiać będą zręczni kłamcy.

Poświęcenie dla idei, to śmierć i niesława dla tych, co pozorem, krętactwem, blichtrem i czczem słowem doszli do władzy.

Słusznie więc i Heród i cały jego Sejm obawiali się gwiazdy, co zapalała światło prawdy.

Kazali tedy wymordować niewinne dzieci, aby nikt nie wyrósł na Zbawcę i Odkrywcę prawdy, poczem spokojnie rządzili dalej, nieprawością, fałszem i głupotą.

Faryzeusze Saduceusze, biegli w piśmie, kupcy i nieświadomy lud, brnęli dalej w cieniu fałszu, w kłamstwie i mamieniu maluczkich.

Ale Bóg wyprowadził Świętą Rodzinę do Egiptu i Nowonarodzony ocalał wraz z wielką ideą poświęcenia.

Po latach trzydziestu i trzech przyjdzie On gotowy do tego poświęcenia i spełni krzyżową ofiarę, po całem, acz krótkiem życiu w trudzie, niezrozumieniu, wzgardzie i pracy przepędzonem.

A z krwawej Golgoty zstąpi jakaś moc tak wielka, że w lat niewiele przegryzie potęgę Rzymu, obali cały świat stary i zapanuje niepodzielnie, na długie, długie wieki.

I my od lat pięć oczekujemy narodzenia Mesyasza.

Oczekujemy zjawienia gwiazdy, co by oświeciła i widocznemi uczyniła trzy wielkie cele: Prawdę, uczciwość i poświęcenie.

I u nas partyjnictwo, co Rzecząpospolitą włada, prześladuje niemiłosiernie wszystkich co do tych celów dążą, czyni rzezie pomiędzy niewinnemi, tj, takiemi co żyją prawdą, nie biorąc udziału w dzisiejszem zabagnionem życiu.

I u nas wszelkich rodzajów Faryzeusze, Saduceusze i fałszywi prorocy, kupcy i nieuświadomiony lud, brną dalej w ciemni fałszu i kłamstwie, we wzajemnej nienawiści, sądząc, że wytępią wszystkich, co niosą słowo prawdy, światła i poświęcenia.

Siła jeszcze lat ubiegnie zanim się spełni ofiara, ale ona już się zaczęła, naród cały cierpi, krew się leje i bólem wstrząsają się dusze.

Czy gdzie w cieniu dziejowego Sfinksa, ukrywa się dziś ocalony od śmierci Zbawca? Nie wiemy!

Ale ofiara i męka całego narodu, ale krew w obłąkaniu i ciemności przelana, ale straszne cierpienia, będą ofiarą, która zmyć musi grzechy i zbrodnie, popełniane przez partyjnictwo, co dzisiaj tą Rzecząpospolitą włada, w kłótni, kłamstwie, ciemnocie i w nienawiści poświęceń dla idei.

TADEUSZ MICHAŁ NITTMAN.

Podnieś wzrok — no!

Nie patrz maleńka przez okno,
nie patrz na ziemię.
Tam ciemno i deszcz ze śniegiem!
...W nagich gałęziach drzew,
co smutnym stoją szeregiem
zły wicher drzemie...

Lecz podnieś wzrok — no
na niebo, na niebo grudniowe,
A ujrzysz — ale patrz bystro,
odgarnij włoski twe płowe —
a ujrzysz gwiazdę ognistą
z nad Betlejemu!!...

W tym roku pańskim, w tym roku,
co rokiem naszej miłości
pójdź tam u mego boku!
...Do Jezusika w gości
po marzeń naszych łące
razem w tym roku pójdziemy,
niosąc Mu serca gorące!

Nie patrz przez mętne szyby!
Śnieg z deszczem zimny je mroczy...
...To z wieścią lecą anieli...
...Lecz spójrz mi w oczy
jakgdyby
raz pierwszyśmy się ujrzeli...

24. XII. 1923 r.

W dzień Wigilijny
wszystkim Prenumeratorom, Czytelnikom i Przyjaciołom pisma naszego
zasyłamy
Najserdeczniejsze Życzenia



Rynek krakowski w okresie przedświatecznym:
Zamast lasu i choinek na śniegu — nieliczne stosy drzewek w błocie. Fot. St. Leo, zdjęcie amatorskie.



Winieta rysunku Karola Frycza z „Szopki Zielonego Balonika“ — Oryginał stanowi własność „Jamy Michalikowej“ przy ul. Floryańskiej.

Jasełka krakowskie.

Teatr miejski im. J. Słowackiego grać będzie w czasie Świąt wzorem ubiegłych lat „Jasełka“ Lucyana Rydla z nowemi wkładkami. Dzięki uprzejmości Dyrekcyi teatru im Słowackiego uzyskaliśmy możność dania naszym Czytelnikom już w przeddzień przedstawienia nowych tegorocznych fragmentów, dołączonych do całości Rydlowskich „Jasełek“, a napisanych przez znanego literata i dramaturga prof. Józefa Wiśniowskiego.

Weteran z r. 1863.

Nie męczeństw katorżnych w Sybirze i nie ran
Lecz jeno strasznego zawodu
Nie może przeboleć powstaniec-weteran,
Bo walczył o szczęście swojego narodu
I krwią boleściwą swój pisał testament.
A oto — gdzie stąpić: — nienawiść i zamęt,
Gorszący wir waśni i walki zażartej;
Nie miłość ku Patryi — lecz egoizm partyj.
— Och — jakże się wszystko marzyło inaczej,
Jak górnie i święcie! Wszystkim piersiom Tkańby
Zabrakło, ażeby na widok tej hańby
Wypłakać ból gniewu, wstydu i rozpaczy.
O policz, Najświętsza, te męki — te klęski,
Co toczą nas mimo tej wojny zwycięskiej
I pokaż je swemu synowi
Niech Twemu ludowi da woli hart męski,
Niech serce w nim chore uzdrowi!

Żołnierz polski.

Za Ciebie Polsko, za Twoją Wolność
Za wielką przeszłość i przyszłość Twą
Wszystką swą wiarę zapał i zdolność,
Nieśliśmy zawsze pospołu z krwią.

Już wróg plugawił pól Twych kobierce
A kędy stąpił krwawy szedł szloch,
Już chciał się wedrzeć w Twe święte serce,
By cię pohańbić i zdeptać w proch!

Z oczu żołnierzy Twych płomień błysnął
I gniew pod sercem huczał jak grom
Gwałtem zuchwały gwałt się odcisnął,
Co pragnął zbrodnię i w nasz wnieść dom.

Za ból ojcowy głuchy i ostry
Na widok ruin tych wsi i miast
Za pohańbione żony i siostry
I pokalanie najdroższych gniazd,

Za spustoszone plony i niwy —
— Z Twej — Panie — łaski zemści się miecz
I gniew nasz runął nieustępliwy,
By raz najeźdźcę wyżenąć precz!

Policz łzy — Boże — co z oczu trysły.
— Gdy — *„Nie zginęła“* — poszło we świat
I dziękczynienie przyjm za cud Wisły,
Wraz z ślubowaniem, że żołnierz polski
Nie pójdzie śladem dziczy mongolskiej
I że krwią rany jego oprysły:
— Za Kraj, za Wiarę, Wolność i Ład!

GABRYELA ZAPOLSKA

ZŁOTY PTASZEK

Nowelka.

Był to rozkoszny przybytek — coś, niby z tysiąca i jednej nocy — ten ciepły wonny buduar niebieski.

Blado-niebieski plusz obić i mebelków srebrzył się przy świetle alabastrowej lampy, jak fale w blasku księżyca; srebrzyste draperye spływały od sufitu rozścielając się po ścianach i układając nad drzwiami w kunsztowne a pełne fantazyi fałdy... Gdzieniegdzie z pomiędzy draperyi lśniły wysokie tafle weneckie, odbijając w swem przeźroczu palmy, rododendrony, storczyki i heliotropy, napełniające buduar delikatną wonią. Wszędzie wokoło na małych stoliczkach, wykładanych emalią, porozrzucane leżały kosztowne albumy, wachlarze z koronek, kosze z żywymi kwiatami i różne malutkie a wytworne cacka i graciki, które stanowiły urok tego czarownego gniazdka.

Prześliczna postać alabastrowa, przedstawiająca noc, symbolicznie unosiła się ponad niebieską draperyą, opływającą falisto szerokie misternie rzeźbione łoże. Na łożu tem bielała, niby śnieg, niezliczona ilość koronek i haftów, pod którą nikły zupełnie cieniutkie, przejrzyste tkaniny pościeli. Koło marmurowego kominka stała duża niebieskim pluszem okryta otomana.

Biała powiewna postać, z złożonemi pod główką rękami, spoczywała na niej nieruchomo.

Była tak drobna, delikatną a zarazem tak śliczną że mogła uchodzić za jedno z cacek, zdobiących buduar.

Twarzyczkę miała malutką i bladą, o rysach wytwornych: usta maleńkie, blado różowe, rozchylały się pogodnym uśmiechem; oczy duże, jasno niebieskie, o pysznej oprawie, miały wyraz trochę dziecinny, ciekawy...

Z otomany spadały aż na tygrysią skórę, długie jasne warkocze. Bujność ich była nadzwyczajna, zdawało się niemożliwem, aby tak mała główka była w stanie udźwignąć ten wielki ciężar Warkocze miały barwę płynnego złota i w zagięciach tworzyły refleksy, poprostu cudne.

Zadzwoniła.

— Która godzina? — spytała nadchodzącej pokojowej

— Siódma, proszę pani..

Nie było nikogo...

— Nie, proszę pani...

— Dobrze, możesz iść.

Ziewnęła i rozkosznym ruchem przeciągnęła się na otomanie.

— Co to jest, że nie przychodzi — szepnęła do siebie powoli. Może go coś zaskoczyło?

Oczekiwała lekarza.

Niedawno dopiero podniosła się z długiej, ciężkiej choroby — przedtem nie chorowała nigdy. Mając lat siedmnaście wyszła za mąż za człowieka, którego nie kochała wprawdzie, ale była doń szczerze przywiązana za nadzwyczajny przepych, jakim ją otoczył. Żyli ze sobą przez lat pięć w zupełnem zadowoleniu. On ją ubóstwiał, nosił niemal na rękach i nigdy nie nazywał inaczej jak:

— Ptaszku mój złoty!

Była też rzeczywiście drobniutka, wesoła i szczebiotliwa jak ptaszę; w życiu swem nie zaznała, co to strapienie lub zły humor; nikt nigdy nie dojrzał skrzywienia na jej uśmiechniętej twarzyczce. Była jedną z tych rzadkich natur kobiecych, co to do końca życia pozostają dziećmi. W przeciągu lat pięciu pożycia z mężem, straciła rodziców, którzy umarli spokojni, widząc ukochaną jedynaczkę, otoczoną wszystkiem, co miłość i bogactwo dać może.

Ale wkrótce po nich umarł i mąż.

Cios ten odczuła boleśnie Płakała po nim dniami i nocami, zdawało się jej ciągle, że słyszy ostatni szept jego, drżący niewyraźnie:

— Bądź zdrów, ptaszku mój złoty!

Potem przyszła choroba. Chorowała długo i ciężko, nakoniec jednak dzięki nadzwyczajnemu poświęceniu się lekarza, przyszła do siebie i podniosła z łoża.

Rekonwalescencya trwała nierównie dłużej. Delikatny organizm, zniszczony chorobą, z trudnością odżywał na nowo. Pogarszała je zczewszystko jesień. Lekarz przychodził codziennie. Cieszyła się zawsze samą nadzieją odwiedzin — była to jej najmilsza rozrywka.

Wraz z polepszającym się stanem zdrowia, zacierały się w jej duszy ślady przejść ciężkich i pogodna jej dziecięca natura budziła się do życia. Zadowolona była ze wszystkich, ze służby i siostry Maryi, którą w ciągu choroby pokochała serdecznie. Lekarza uwielbiała za to, że ją ocalił. Życie cieszyło ją ogromnie.

Zegar wybił ósmą i równocześnie prawie z ostatniem jego uderzeniem, donośny głos dzwonka odezwał się w korytarzu.

— Idzie! — zawołała radośnie

Był to mężczyzna około czterdziestu lat, muskularny. Bujny włos czarny, sczesany z czoła, przyprószony był siwizną. Główną ozdobą twarzy było dwoje wielkich czarnych oczu, tlących niepospolitym blaskiem Wogóle była to twarz poważna, niemal surowa, lecz szlachetna i wzbudzająca zaufanie.

— Dobry wieczór pani.

— Dobry wieczór. Ach! jak to dobrze, że pan przyszedł. Czekam na pana z niecierpliwością, czekam i doczekać się nie mogłam! Myślałam, że już pan dziś nie przyjdzie.

Surowe rysy lekarza rozjaśniły się jakiemś błogiem wewnętrznem wzruszeniem, ogarniającem go zawsze, ilekroć patrzał na tę śliczną drobniutką istotkę, której życie było jego dziełem.

— Nie byłoby to nic nadzwyczajnego, odrzekł — moje wizyty nie są już dla pani niezbędne..

— Niezbędne! — przerwała młoda kobieta uśmiechając się radośnie — gdyby pan był nie przyszedł, byłabym płakała cały wieczór.

— Zdaje się pani...

— O nie! nie zdaje mi się, z pewnością. Nie mogłabym się obejść bez pańskich odwiedzin.

— Dziecko z pani! — uśmiechnął się pobłażliwie. — Ależ one i tak niedługo skończyć się muszą... Pani wyzdrowieje zupełnie i...

— To rozchoruję się na nowo! Umyślnie!

— Ale i to nie pomoże Wysłać muszę panią, wysłać daleko... Do Włoch...

— Do Włoch? — spytała przerażona — do Włoch? A cóż ja tam sama robić będę?

— Może pani znaleść sobie towarzyszkę lub co lepiej, towarzysza.

Blada twarzyczka rozjaśniła się.

— Pan mógłby pojechać ze mną? — spytała nieśmiało, jak dziecko, które się boi, by mu nie odmówiono zabawki, której pragnie.

Doktor wi krew uderzyła do twarzy.

— Cóż znowu? — rzekł szorstko, lecz głos mu drżał nieznacznie — a cóżby się tu działo z moimi chorymi? A żona, a dzieci?

Lecz spojrzawszy na jej zasmuconą twarzyczkę, uspokoił się odrazu. Wziął jej małe rączki i począł je pieścić w swych dłoniach.

— Je teś pani trochę dziecinną, pani... pani... jak pani właściwie na imię?

— Helena.

— A innego pani imienia nie ma.

— Nie.

— Wie pani, ile razy chcę do pani przemówić po imieniu, zawsze mi to nie może przejść przez usta. Helena — to za długie, za surowe imię dla pani..

W domu wołali mnie Dusią. Ale najsłodziej zwał mnie mój mąż. — Wie pan, mówił mi zawsze: ptaszku mój złoty...

— To dobre dla pani imię. Ale przecież tak do pani mówić nie mogę.

Ciekawam, jakby to brzmiało w ustach pana! — No? Niech pan raz powie, no proszę, raz tylko...

— Ależ...

— Raz, jedyny raz. Złoty kochany doktorze!

Była tak piękną z tą dziecinną pieszczotliwą minką, że nie mół się jej oprzeć... Zresztą w sercu mu zawrzała szalona pokusa.

— Ptaszku mój złoty! — wyszeptał namiętnie i pochylając się nad nią, dotknął ustami jej czoła.

Przymknęła oczy, wyraz niewypowiedzianej słodyczy zajaśniał na jej twarzy.

— Tak długo czekałam na to — rzekła po chwili poważnie, jakby do siebie.

Doktór zerwał się z taboretu i począł szybkiemi kroki przechadzać się po buduarze.

Należało się ratować czemprędzej. Czuł, że wobec tej kobiety zdołałby zapomnieć o wszystkiem. On, syn ludu, który własną pracą zdobył karyerę, on człowiek trzeźwy, praktyczny, surowo swe obowiązki pojmujący.

Najwyższy czas, by ratować ją i siebie.

Zbliżył się do niej i usiadł opodal w fotelu.

— Pojadę do Włoch? — spytała z anielskim uśmiechem.

— Pojedziesz pani — rzekł łagodnie lecz i stanowczo. — Pojedziesz pani, bo to jest dla zdrowia konieczne.. konieczne...

— Dobrze pojadę — odparła po chwili — ale ja tam umrę doktorze.

— Dzieciństwo! Tam właśnie przyjdziesz pani do zdrowia. Mentona cudna jest...

— Umrę w tej Mentonie...

— Ależ dzieciństwo skończone! Ciekaw jestem, dlaczegoby pani tam umrzeć miała? Tam, gdzie tysiące ludzi odzyskuje zdrowie i życia...

— A jednakże czuję doktorze, że umrę tam — powtarzała z jakimś smutnym dziecinnym uporem.

Doktór zerwał się oburzony.

— A więc cóż pani chcesz?! — zawołał podniesionym głosem. — Czy mam poświęcić dla pani obowiązki moje, rodzinę? Mam podeptać honor i stać się podłym człowiekiem? Szaleństwo!

Przerażona podniosła się z otomany i chwiejnym krokiem zbliżyła się do niego. Rączki złożyła błagalnie i podniosła na niego cudowne spojrzenie przerażeniem rozszerzonych źrenic.

— Zrobię, co zechcesz, tylko się nie gniewaj na mnie... nie krzycz... ja się boję pana... doprawdy, boję się... nikt tak nigdy nie krzyczał na mnie.

Usta jej drżały, jak u dziecka, krzywiły się do płaczu.

Zamiast odpowiedzi padł przed nią na kolana i począł całować i tulić jej ręce.

— Biedactwo moje! Biedna ty moja ptaszyno złota! Daruj mi! daruj!

Ale ona chwiać się zaczęła.

Zerwał się szybko i porwawszy na ręce, złożył na otomanie. Kilka środków, umiejętnie zastosowanych przyprowadziło ją do przytomności, lecz czuła się zmęczona.

— Jak tylko powietrze się ociepli — mówił cicho i łagodnie, rozgrzewając w swoich dłoniach chłodne jej rączki — pojedziesz pani do Mentony. Odzyskasz tam dopiero zupełnie zdrowie. Koniecznie to jest konieczne dla ciebie i dla naszego spokoju. Zabawi tam pani parę miesięcy, potem powróci i będziemy się widywali, jak dobrzy przyjaciele.

Mówił długo. Ona nie opierała mu się już ani zaprzeczała jego słowom. Słuchała kiwając główką ze smutnym uśmiechem, ale w duszy powtarzała sobie ciągle z dziecinnym uporem:

— Umrę tam z pewnością bez niego.

* * *

Doktór powrócił był właśnie do domu z wizyt lekarskich. Zmęczony był, ale poważny i spokojny. Na jego widok dzieci zbiegły się z radosnym okrzykiem, by przywitać się z ojcem. Każde chciało być pierwsze. Na końcu podeszła żona, której twarz na widok męża rozjaśniła się błogim uśmiechem.

Wkrótce zasiedli do kolacyi.

Na dworze huczała śnieżyca grudniowa, w jadalni jednak było ciepło i zacisznie.

Doktór spojrzał po kolei na pięć główek, siedzących koło niego — wszystkie były zdrowe i uśmiechnięte. Spojrzał na żonę — i na jej twarzy malował się spokój niezamącony, rozjaśniony wyrazem szczęścia i miłości.

Błogie uczucie przeniknęło pierś jego, wywołując dumny uśmiech na usta.

Jakże wdzięczny był sobie za tę chwilę hartu i silnej woli, — jak błogosławił tę moc panowania nad sobą, że oparł się chwilowej, szalonej pokusie i okupił tem szczęście i spokój swej rodziny.

Wspomnienie to niewiedzieć skąd przyszło mu dziś do głowy — bo wiele czasu już minęło od jej odjazdu.

Z początku korespondowali z sobą po przyjacielsku — lecz wkrótce „złoty ptaszek" widocznie o nim zapomniał.

Niedawno tmu przyśniła mu się taka, jak przelękła się jego gniewu — blada, drżąca. Stanęła przed nim ze złożonemi błagalnie rączkami.

Wtedy obudził się wzruszony i zaraz nazajutrz napisał list do niej ostatni.

Podobnie, jak na poprzednie, nie otrzymał i na niego odpowiedzi.

Przykro mu było później — jednakże wytłumaczył sobie to jej milczenie.

— Lepiej dla nas obojga, że o mnie zapomniała.

Dziś siedzi w gronie rodziny, czuje na swem ramieniu z ufnością wspartą głowę żony. Jest mu dobrze, a pod tem uczuciem ustępuje fala wspomnień.

W myśli widzi radość, która pojutrze, w wigilijny wieczór opromieni twarze żony i dzieci na widok podarków, które w tajemnicy przed niemi przygotowywał.

Wchodzi sługa.

— Telegram...

Nie zaniepokoiło ich to wcale, często bowiem zdarzało się, że go wzywano i do odległych miejscowości.

Spokojnie otworzył telegram:

„Pani Helena wzywa pana byś był łaskaw przybyć natychmiast. Jest umierająca. Mieszkamy: Mentona, willa Santa Lucia I. p."

Złożył szybko telegram i schował go do kieszeni.

— Wzywają mnie do chorego — rzekł zdławionym głosem — muszę jechać zaraz, o wpół do jedenastej odchodzi pociąg. Bądź tak dobrą i wyszukaj mi trochę rzeczy, bo być może, że będę musiał nieco dłużej pozostać.

— Czy kto znajomy? spytała żona patrząc badawczo na pobladłą twarz męża.

— Tak, córka mego kolegi i przyjaciela z lat szkolnych... jedyne dziecko... — kłamał, chcąc pokryć wzruszenie.

W godzinę potem siedział w pociągu, zapomniawszy o rodzinie, o świętach, które zawsze zaliczał do najpiękniejszych dni. Wyrzuty sumienia trawiły go okropnie — pół życia dałby Helenie by ją mógł ocalić raz jeszcze.

W Mentonie stanął nazajutrz, w wigilię nad wieczorem

Jeszcze minut kilkanaście, tyle bowiem czasu potrzebował dorożkarz, by zawieść go z dworca do willi, minut długich jak wieki, gdyż jedna tylko myśl tkwiła mu w mózgu:

Czy zastanie ją jeszcze przy życiu...

Wreszcie stanął przed drzwiami jej mieszkania.

Serce mu zabiło głośno, gdy zapukał.

Drzwi otworzyły się zwolna. Siostra Marya stała na progu.

— A to pan?! Proszę...

Gdy wszedł do pokoju, wzrok jego padł na białą postać, leżącą na otomanie, otuloną poduszkami. Stanął jak przykuty i zimny dreszcz przebiegł mu po ciele.

Toż to miał być śliczny złoty ptaszek, ten drobny wyschnięty szkielecik, pokryty żółtą woskową skórą?

Zmieniona była do niepoznania. Duże, niebieskie oczy zgasły, otoczone dookoła ciemnemi obwódkami. Twarz znikła prawie zupełnie, pozostawiając tylko wyukłe kości policzkowe, na ręce patrzeć nie było można bez zgrozy. Jedne tylko warkocze długie, bujne, złociste opadały jak dawniej ku ziemi, tworząc w zagięciach cudne refleksy.

Na widok doktora postać poruszył się, robiąc widocznie wysiłek, aby się podnieść, lecz nadaremnie...

Wtedy usta poruszyły się nieznacznie i po chwili dopiero uleciał z nich głos słaby do dalekiego echa podobny.

— Chodź pan bliżej tu...

Odrętwiały z bólu doktór zbliżył się machinalnie i stanął obok otomany.

Blady okropny uśmiech zadrgał na bezbarwnych usteczkach... Wyciągnęła rączkę.

— Dziwisz się, że żyję jeszcze? szepnęła — i ludzie tu dziwią się także, że umieram tak długo i umrzeć nie mogę. Ale ja wiedziałam, że bez ciebie żyć nie będę i teraz wiedziałam, że nie umrę, dopokąd cię nie zobaczę raz jeszcze.

Przymknęła oczy osłabiona.

Mężczyzna stał nieruchomy, niepojętą siłą uczuć wzrok jego przykuwała do biednej twarzyczki. Czuł, jak mu w piersi coś rwało się z bólu, darło na szmaty.

— Czemu tak późno? — wykrztusił nakoniec ze ściśnionej piersi.

— Bałam się... może byłbyś gniewał się na mnie doktorze — odparła, podnosząc na niego nieśmiele gasnące oczęta.

Okropne wstrząsające łkanie wydarło się z piersi doktora. Padł przy niej na kolana, kryjąc twarz w fałdy jej białej sukni.

Było coś okropnego w tem łkaniu silnego mężczyzny. Siostra Marya uczuła nagle łzy spływające jej po twarzy. Znała ten dramat od początku.

— Nie płacz — szepnęła chora, a wyraz nadziemskiej czułości opromienił jej rysy — nie płacz, bo żal mi bardzo, że cierpisz, otojesteśmy niewinni. W duszy ja cieszę się, że odejdę bo czemże ja mogłabym być dla ciebie w tem życiu? Niewyrozumiała byłam i natrętna.. Chciałam cię widzieć codziennie..

Główka spadła na rękę doktora bezwładnie. Nie żyła!

FEJLETON GWIAZDKOWY

O Pani!!

W tradycyjnym okresie świątecznym, gdy wszyscy wszystkim życzą wszystkiego, gdy ktokolwiek komukolwiek życzy przy spotkaniu gdziekolwiek... czegokolwiek zastanawiam się nie bez troski, która kiedyś siwizną pokryje moje skronie a... zartretyzuje moje kolana i dłonie! czego życzyć mam Ci... O Pani!! Szczęścia? Szczęście powiadają dajesz ty — czy tobie dać mogę ja szczęście? Czy zdołam? czy potrafię? czy zechcę? czy... podołam?

Otóż teraz ręce ku tobie wyciągam, zaklinam Cię, proszę, błagam, modlę się do ciebie, wołam! słuchaj — wysłuchaj — nie odtrącaj! — nachyl maleńką utrefioną, pachnącą główkę, zmróż oczy (najbardziej lubię Cię wtedy) zmróż oczy, popatrz się dobrym wzrokiem na mnie i wysłuchaj.

Dzisiaj nie kapryś, nie grymaś, bądź dobrą, bądź lepszą. Zapomnij uraz, przebacz, poniechaj gniewu; dobro wysubtelni linię twojej urody, nada Ci piętno wdzięku i oczarowania, i znowu będziesz kochanem dobrem stworzeniem, które się bierze na ręce i któremu się — tak — ot tak, cichuteńko mówi... słuchaj, słuchaj bo ja chcę złożyć Ci życzenia — dzisiaj w tym tradycyjnym dniu przedświątecznym. — Miej — niech ci mąż, ojciec czy kochanek, sprawi dużo, dużo, jaknajwięcej najśliczniejszych sukien, baw się niemi, ciesz się, śmiej się, ale nie grymaś — dopiero... po świętach.

T. B-ęcki.



Co to jest Jaworzyna Spiska? Grupa Rysów, Wysokiej i Ganka z doliny Białej Wody (widok od strony południowej).

KAZIMIERZ SOSNOWSKI

Co to jest Jaworzyna Spiska?

To pytanie zadaje sobie u nas bardzo wielu. Nawet ci, co w Tatrach polskich niejeden raz bywali, nie wiedzą dobrze, gdzie ona leży i jak ona wygląda.

Nie od rzeczy tedy będzie przedstawić ją w krótkim opisie, aby ogół polski mógł poznać, czem ona jest i jakie ma dla nas znaczenie.

Jaworzyna Spiska leży zatem u północnego podnóża Tatr. Żabie szczyty od wschodniej strony tego jeziora, a poniżej potok Białka, biegnący na znacznej przestrzeni tuż obok znanego turystom gościńca zakopiańskiego, rozgraniczają polskie Tatry i Podhale od obszaru Jaworzyny; wszyscy zatem wycieczkujący do Morskiego Oka bezpośrednio się o nią ocierają, choć zwykle o tem wcale nie wiedzą. Jaworzyna jest magnacką fortuną pruskiego księcia Hohenlohego, a głównym jej bogactwem są olbrzymie lasy. Nabył ją obecny właściciel od węg. rodu bar. Horwathów-Paloscayów w celach myśliwskich. Znaczną przestrzeń swych lasów zamienił on na zwierzyniec, ujęty w wysokie żerdkowe ogrodzenie, widne dobrze ze wspomnianego gościńca. Na przestrzeni tej ograniczony został ruch turystyczny dla zachowania spokoju, potrzebnego dla hodowanych tu zwierząt rodzimych, jak kozice, dziki, rosłe jelenie, a nawet egzotycznych, jak amerykańskie bawoły i kaukazkie koziorożce.

Od wodospadów Mickiewicza w Roztoce jest półtorej godziny, z Łysej Polany blisko godzina drogi pieszej do Jaworzyny. Z gościńcem zakopiańskim ma ona wyborne połączenie w zakosy przez lesiste wzgórze, również z Podhalem i Nowym Targiem łączy ją dobry gościniec, bez trudności terenowych łagodnie spadający. Wzdłuż niego też projektowane jest poprowadzenie linii kolejowej.

Zalega Jaworzyna wschodni koniec t. zw. rowu podtatrzańskiego północnego, tego samego, w którym leży Zakopane i inne wioski naszego skalnego Podhala. Od południa odcina ją granitowy, sięgający w obłoki, mur Tatr wysokich, ze wschodniej strony dzieli ją od siedzib ludzkich pasmo wapiennych Tatr Bielskich i lesiste czuby Spiskiej Magóry. I geograficzny zatem związek Jaworzyny z Polską nawet laika uderza w oczy, jej zaś przynależność do państwa czeskiego jest rażącem pogwałceniem wszelkich praw przyrody.

Jest także pogwałceniem praw historycznych, bo Jaworzyna dwukrotnie do Polski należała, jest pogwałceniem i praw etnograficznych, bo Jaworzyna znajduje się na polskim obszarze językowym i polską ma ludność.

Obecna Jaworzyna nie jest niczem osobliwem jako miejscowość, osobliwością natomiast — i to niezwykłą — *jest jej górski obszar i jej znakomite warunki na drugą — obok Zakopanego — letnią stolicę Polski.*

Wartość Jaworzyny tkwi w innem tedy: w jej wielkim obszarze wysokogórskiego terenu, w jej lasach, w jej wyśmienitych warunkach klimatycznych. Warunki klinatyczne Jaworzyny są lepsze od zakopiańskich; choć od Zakopanego o 200 m. wyżej nad poziom morski położona (1021 m.), chroniona jest więcej od ostrych wiatrów, jako zacisznie wzgórzami i powodzią wysokopiennych borów okolona; ma prócz tego silniejsze nasłonecznienie i nieco słabsze opady. Powietrze przepojone balsamiczną wonią żywicy smrekowej, wolne od wyziewów i pyłu dróg wiejskich, przewyższa właściwościami leczniczemi powietrze Zakopanego i innych wsi podhalańskich.

Zakopane jest wsią, letniskiem i miastem równocześnie, Jaworzyna zaś to materyał na stacyę klimatyczną wyłącznie, w typie Davos, Szmeksu lub Łomnicy Tatrzańskiej. Takiego Polska nigdzie nie posiada i bez Jaworzyny posiadać nie może.

Na europejskiego pokroju wysokogórskie letnisko nadaje się dla Polski jedynie Spiska Jaworzyna!

Malowniczość położenia i krajobrazy Jaworzyny godne są entuzyastycznego zachwytu.

Popatrzmy na nie od myśliwskiego zameczku księcia. W kotlinie obszernej ciemnozielone jezioro smereków, wśród niego jasnozielone wysepki polan i łąk kwietnych, świetlista wyrwa osady, smuga gościńca, wszystko tulące się do ostrych obrywów skalnej wieży Murania; w głębi nieco turnie najwyższych szczytów tatrzańskich, poszczerbione, poorane, zawalone w szczerbach płatami śniegów, groźne a pociągające, na pierwszym planie imponująca ogromem i wysokością turnia Lodowa i oryginalny, ogromny kamienny masyw Szerokiej; dolne ich stoki ozdobione miekkim płaszczem lasu i Kosówki; od szczytów tych spływają ku kotlinie rozkoszne doliny tatrzańskie, pełne rozgwaru srebrzystych potoków. Urok i wspaniałą dostojność górskiej przyrody chłonie tu oko i dusza całą pełnią zachwytu.

Jako centrum wielkich wypraw turystycznych, lub mniejszych wycieczek po dolinach tatrzańskich, stoi Jaworzyna na najwybitniejszem miejscu, ponieważ ku niej spływa koncentrycznie kilka wielkich i kilka pomniejszych dolin, a i góry same piętrzą się nad nią tak blisko, jak nigdzie gdzieindziej. Obszar gór Jaworzyńskich jest olbrzymi, ma bowiem około 17.000 morgów powierzchni. Oprócz wspomnianej kotliny lesistej obejmuje on 80 klm.² górskiej krainy Tatr, tak, że po jego przyłączeniu stan naszego posiadania w Tatrach podniósłby się z $^1/_4$ do $^1/_3$ części całego ich obszaru. Turystyka polska miałaby na tym zwiększonym obszarze dość wydatną swobodę ruchów, gdy tymczasem w dotychczasowym naszym „ogródku" ciasno jej i duszno, jak w więzieniu. Tatrzański obszar Jaworzyny przypada na najwspanialsze i najwyższe partye Tatr Wysokich, a i z wapiennych Tatr Bielskich wznoszą się na nim ich najokazalsze szczyty: Hawrań, Nowy i Murań, okazale widniejące już z drogi do Morskiego Oka. Skutkiem przyłączenia tego obszaru granica polska posunęłaby się rdzennym grzbietem Tatr o 20 klm. na półn. wschód i przez przełęcz pod Kopą i pasmo Bielskie przeszłoby na Magórę Spiską.

Ten szmat górskiej krainy mieści w sobie osobliwości tatrzańskie najprzedniejszej miary, a to zarówno szczyty główne, jak ich boczne odgałęzienia, doliny i jeziora. Północne zbocza najdumniejszych szczytów, jak obu Wysokich, Ganku, Żłobistego, Kaczego, Batyżowieckiego, Litworowego, Małego Gierlachu, Lodowego, Baranich Rogów, Kołowego i innych spadają w obręb Jaworzyny, w głąb zaś jego wypadają boczne żebra Żabich szczytów, Młynarza, Świstowych turni i prócz





1) Dolina Białej wody która stanowi część Jaworzyny Spiskiej. 2) Widok na Gerlach i Młynarza z doliny Białej wody — Według projektu komisyi delmitacyjnej granica miała iść szczytami w głębi

z zdjęć Tow. Tatrzańskiego w Krakowie.

wielu pomniejszych jeszcze potężny masyw Szerokiej Jaworzyńskiej. Poprzedzielane od siebie są te boczne żebra dolinami, mającemi w świecie turystycznym szeroki rozgłos, a to doliną Żabich stawów Białczańskich, doliną Szeroką, doliną Jaworową i doliną Koperszadów.

W dolinach tych mieści się kilkanaście znaczniejszych stawów, z których dwa Białczańskie, dwa Zmarzłe, dwa Zielone, Litworowy, Czeski, wszystkie leżące na wysokości od 1.600 do 2.000 m. n. p. m., należą do pereł krajobrazów tatrzańskich.

Powszechnie jednak za rzecz w tej części Tatr najpiękniejszą uznana została Dolina Białej Wody, którędy to wiedzie uczęszczany szlak przez Polski Grzebień do Smokowców. Jak w Tatrach Zachodnich największem wzięciem cieszy się Dolina Kościeliska, tak w Tatrach Wysokich Dolie na Białej Wody. Jest to długa na milę i szerokdolina granitowa, bogata w niesłychanie pięknkrajobrazy.

Cudną i słusznie sławioną jest dolina Białej Wody. Znajdziemy w niej wszystko, na czem polega czar górskiej przyrody. Od najłagodniejszych przechodzimy kolejno do najostrzejszych tonów; od kwiecistej, miękkiej Polany w dole, aż do dzikich karów lodowcowych w górnych regjonach, do otoczenia Polany pod Wysoką, przygniatającego ogromem. Potok i jego łożysko, polany, roślinność, zwierzęta tu spotykane, zarysy, kształty i strzeliste piramidy skał — wszystko to ręką arcytwórcy tak dobrane, że układa się w jeden krąg czarodziejskich wrażeń. Tu wydumał Asnyk swoją „Noc pod Wysoką“, tu na górne tony stroiła się lutnia Tetmajera i Nowickiego.

O halo górska! Oczy omdlały z zachwytu —
Twój widok roześpiewi dusze i roześni,
I marzyć na twem łonie zielonem bezkreśniej,
Niż tu na czole skalnej piramidy szczytu.
Tu oczy obróciwszy ku złotemu słońcu
I ku białym obłokom na błękitnem niebie,
Można świata zapomnieć i zapomnieć siebie!

(K. Tetmajer).

Ten krótki opis przyczyni się może do ustalenia, przekonania, jak nieocenioną wartość przedstawia dla Polski Jaworzyna Spiska. W sumie swych wszystkich wartości, zarówno turystycznych, krajobrazowych, krajoznawczych, jak zaś głównie zdrowotno-leczniczych i ekonomicznych — urasta ona dla nas do prawdziwego skarbu, godnego największego wysiłku i najupartszej walki całego społeczeństwa polskiego. Czechów pcha do tej walki chciwość, upór i chęć grabieży — nas zmuszają do niej względy historyczne, etnograficzne, geograficzne i ekonomiczne. Z Polską złączył Jaworzynę Bóg i przyroda!

Ostatnie depesze smutną przyniosły nam wiadomość. Przegraliśmy.

Sprawa Jaworzyny nie jest wprawdzie skończona zupełnie. Wróciła do Rady Ambasadorów i znów ma przyjść na Radę Ligi w marcu — ale teza polska upadła. Polska broniła linii granicznej uchwalonej przez Międzynar. Komisyę delimitacyjną, idącej grzebieniem górskim i dającej nam Jaworzynę. Czesi starali się obalić uchwałę Komisyi i utrzymać przedwojenną granicę galicyjsko-węgierską — jako nową polsko-czeską. Rada Ligi Narodów zasadniczo przyznała słuszność Czechom i dopuściła jedynie poczynienie drobnych zmian.

Przegraliśmy!



Polski grzebień. Polska żądała granicy która miałaby iść przez grzbiet, na którym siedzi grupa osób i przez szczyty w głębi   ze zdjęć Tow. Tatrzańskiego w Krakowie

Nasz numer gwiazdkowy.

W numerze poprzednim „Nowości“ zapowiedzieliśmy reorganizacyę i podniesienie poziomu naszego pisma.

Czytelnicy nasi — wziąwszy numer obecny — gwiazdkowy — do ręki — będą mogli łatwo sprawdzić, czyśmy zapowiedzi naszych dotrzymali.

Wysoki poziom artystyczny obecnego numeru akcentuje już nawet okładka skomponowana dla nas przez znanego artystę-malarza prof. T. Waśkowskiego. W dziale literackim uzyskaliśmy cenną współpracę dyrektora Tow. Przyjaciół Sztuki p. Antoniego Waśkowskiego i dra Tadeusza Michała Nittmana (Lwów). Udało nam się również uzyskać nieznaną, a pełną liryzmu nowelkę Gabryeli Zapolskiej, stałej współpracowniczki „Nowości Ill.“ z lat dawnych. Dyrekcya teatru miejskiego im. J. Słowackiego użyczyła nam uprzejmie nowych fragmentów, uzupełniających „Jasełka“ Rydla, a napisanych specyalnie na tegoroczne przedstawienia przez znanego literata p. Józefa Wiśniowskiego.

Włodzimierz Tetmajer — którego nazwisko komuż w Polsce nie jest znane, czy to jako wielkiego artysty, czy jako autora i wnioskodawcy historycznej rezolucyi Koła polskiego w Wiedniu w r. 1917 o zjednoczonej i niepodległej Polsce? — uświetnił nasz numer świąteczny przepięknym artykułem wstępnym, w którym odzwierciadla się cała wzniosłość i płomienność Jego myśli patryotycznej i ukochania Idei.

W dziale politycznym znajdą Czytelnicy nasi znakomity artykuł o Jaworzynie pióra świetnego znawcy Tatr polskich prof. Kazimierza Sosnowskiego, ilustrowany zdjęciami, których użyczyło nam uprzejmie Towarzystwo Tatrzańskie w Krakowie.

Z zagranicy podajemy korespondencyę z Paryża specyalnie dla nas napisaną przez przebywającego obecnie nad Sekwaną znanego literata, który w piśmie naszym podpisywać się będzie stale inicyałami „Jat“, oraz wrażenia z wycieczki chóru akademickiego do Jugosławii i Węgier, pióra jednego z uczestników wycieczki.

Chwilę bieżącą w Polsce i za granicą odzwierciadla szereg illustracyi. Całości uzupełnia miły feljeton stałego współpracownika „Nowości“ p. T. B., oraz dział „ciekawostek“ ze świata.

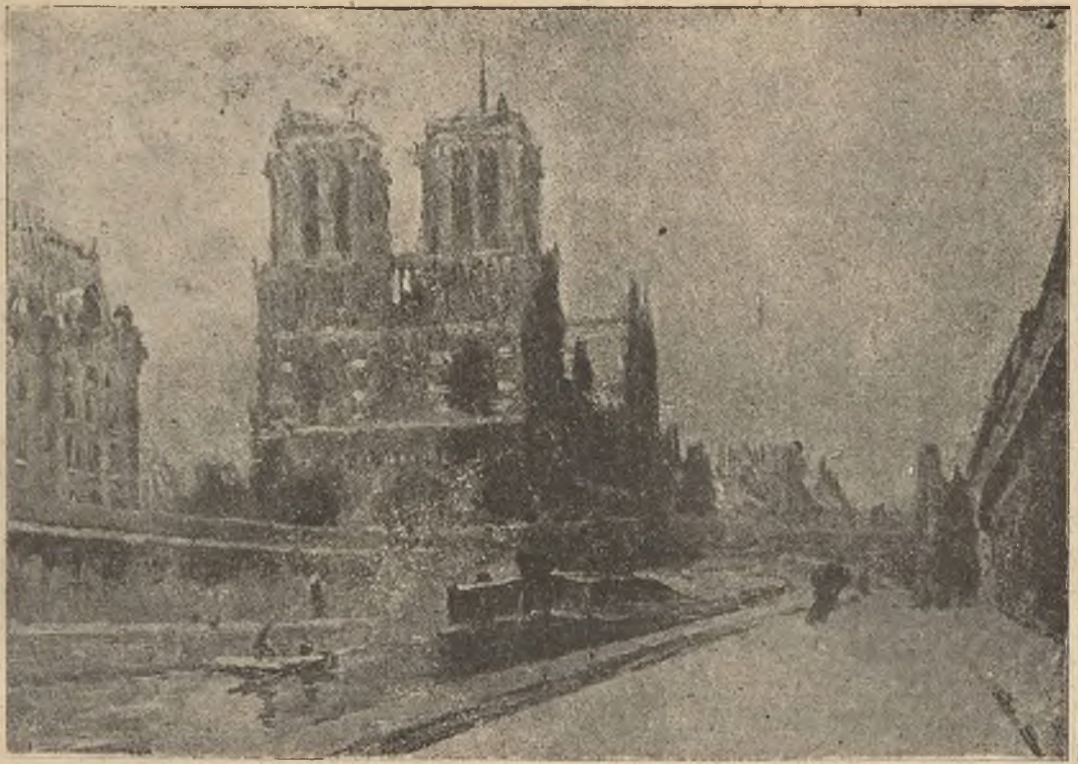
W numerze niniejszym dajemy wreszcie ciąg dalszy rozpoczętych powieści. Po ukończeniu ich rozpoczniemy druk oryginalnej powieści polskiej, którą przyrzekł nam jeden ze znanych autorów, a która malować będzie miłość i przygody niezwykłe na egzotycznym tle krajów muzułmańskich. Prócz powieści oryginalnej dawać będziemy w przekładzie nowele fantastyczne, ciekawe i sensacyjne, takie jednak, które ciekawość i sensacyjność łączyć będą z wysokim poziomem artystycznym.

Oto jest nasz numer gwiazdkowy.

Na tym poziomie dalej będziemy prowadzić „Nowości“. Z planów najbliższych zapowiedzieć już możemy w numerze noworocznym m. innemi nieznany a piękny wiersz przedwcześnie zgasłego poety Eugeniusza Małaczewskiego i przegląd życia polskiego w roku ubiegłym pióra wybitnego publicysty warszawskiego p. Adama Romera. Włodzimierz Tetmajer, dyr. Antoni Waśkowski, Adam Romer, Tadeusz Nittman, „Jat“ z Paryża już nam przyrzekli swą stałą współpracę na okres najbliższy. Mamy wszelką pewność, że w najbliższym czasie podać będziemy mogli Czytelnikom naszym szereg dalszych równie pięknych nazwisk, które na łamach naszych gościć będą. Mamy wobec tego nadzieję, że Czytelnicy nasi ocenią życzliwie nasze usiłowanie i nadal swą sympatyą pismo nasze darzyć będą



Zmarzły staw pod polskim grzbietem   ze zdjęć Tow. Tatrzańskiego w Krakowie



Listy z nad Sekwany: Katedra Notre Dame we mgle i w śniegu.

List z nad Sekwany

Paryż w grudniu 1923

O czem tu pisać — mając uszy pełne huku stuku — o ileż gwarniejszego i żywszego niż ów rozgwar męczący niegdyś Mickiewicza na paryskim bruku. Paryż nie jest całą Francyą jeśli chodzi o typ życia — jest jednak stolicą i jej duszą. Wielkie wzruszenia i postanowienia tej duszy odbijają się na jej fizyonomii, którą jest jej prasa. Ona to najlepiej świadczy o olbrzymiej pełni życia kulturalnego i politycznego Francyi. Powracające fale starej literatury i sztuki przynoszą wiecznie nowe perły myśli i wzruszeń. Życie bieżące obecnie najbardziej wpatrzone było w wybory w Anglii — i nie przestaje śledzić pilnie następstw tychże wyborów. Wiadomo, iż od nich w prostej linii pójdą wytyczne polityki angielsko-niemieckiej, angielsko-francuskiej — a więc i francusko-niemieckiej. Rezultat ich już znany czytelnikom polskim — niebawem zobaczymy ich kousekwencye.

Wielkie westchnienie żalu duszy zbiorowej francuskiej wyrwała z piersi narodu niespodziewana śmierć jednego z najwybitniejszych współczesnych pisarzy i publicystów Maurycego Barrés'a, znanego przyjaciela Polaków, Lotaryńczyka który jak niegdyś Cato o zburzeniu Kartaginy, powtarzał stale o konieczności nieomylnej odzyskania Metzu i Strasburga. I doczekał. Umarł z przepracowania. Do ostatka z wytężeniem śledził ruch separatystyczny w Nadrenii, wielkie do niego przywiązując nadzieje. Już drugi wielki pisarz odchodzi z grona żyjących w tym roku. Po nieodżałowanych poecie Wschodu Piotrze Lottim — Barrés. Pogrzeb odbył się 8-go grudnia urządzony na koszt państwa z udziałem najwybitniejszych przedstawicieli rządu oraz świata nauki i sztuki.



Nowy gabinet niemiecki: Nowy kanclerz niemiecki dr Marx.

Wśród trosk o jutro polityczne — przygotowuje się Francya do pokazania swego rozwoju i siły na polu sportu i wychowania fizycznego oraz na polu sztuki dekoracyjnej i przemysłu artystycznego. Mówimy o wielkiej Olimpiadzie oraz o Międzynarodowej wystawie dekoracyjnej przygotowywanej w olbrzymich rozmiarach — przez konkurs architektoniczny na rozbudowę bram i pawilonów oraz przez wypuszczanie losów wystawy z wygraną miliona i $^1/_2$ miliona frankow, nie licząc niższych kwot.



Listy z nad Sekwany: Zmarły ostatnio Maurycy Barres znakomity pisarz, członek Akademji, wielki przyjaciel Polski.

Czy aby w Polsce czyni się należyte przygotowania do wystąpienia na obu tych arenach popisów i rywalizacyi międzynarodowej? Czy nie skończy się na reprezentacyi Polski tak nic nie mówiącej, jaką oglądaliśmy w lecie na Międzynarodowej wystawie Pasteura w Strasburgu, gdzie Ministerstwo zdrowia dało banalne i nikłe eksponaty, gdy Czesi mieli wspaniałe okazy w osobnym pawilonie. Poszliśmy tam na szary koniec, gdy Czesi zaimponowali naprawdę swym pawilonem.

Skoro mowa o Polsce i Czechach na francuskim gruncie trudno nie przyznać się do jeszcze jednej (wśród wielu innych!) dotkliwej naszej porażki. Czesi to bowiem, a nie Polska ufundowali kosztem własnego rządu Instytut Słowiański przy Uniwersytecie paryskim. Polska uzyskała na tym instytucie zapewne nie bez trudu — jedną katedrę historyi literatury polskiej. Wykłady powierzono znanemu krytykowi i publicyście p. Zygmuntowi Zaleskiemu, który 11 grudnia wygłosił inauguracyjny wykład: „O teatrze polskim". Trudno nie pomyśleć ze wzruszeniem, iż jest to pierwszy publiczny kurs o Polsce i jej literaturze od lat czterdziestu, w których zamilkł głos Adama Mickiewicza, profesora w Collége de France.

Nadzieje na lepsze jutro opierają się na idącem pokoleniu — które zda się będzie tęższe niż nasze pokolenie szamocące się w niemocy wewnętrznych niezgód i słabości. Z otuchą widzimy tu grono oficerów polskich pracujących na Ecole Superieure de Guerre (12-tu) — albo młodzież cywilną w szkołach uniwersyteckich (90-ciu). W niedzielę 9 grudnia odbyły się wybory nowego zarządu Koła Studentów-Polaków w Paryżu. Przez trzy lata prezesował mu niezmordowany, pełen uczynności, znany bibliotekarz Biblioteki Polskiej p. Stanisław Piotr Kaczorowski (inicyator wystawienia „Wesela" Wyspiańskiego w listopadzie w teatrze Art. et Uction). Nowo obrany prezes godnie go zastąpi. Jest nim znany przemysłowiec automobilowy p. Stefan Tyszkiewicz, obecnie student szkoły nauk politycznych w Paryżu — i prezes Stowarzyszenia Studentów Słowian Uniwersytetu paryskiego. *Jat.*

Od Wydawnictwa.

Z powodu dalszej znacznej zwyżki cen papieru, kosztów druku, robocizny, chemikaliów, cynku itp. zmuszone jest Wydawnictwo „Nowości Illustrowanych" do dalszego podwyższenia ceny pojedynczego egzemplarza, który kosztować będzie od Nr. 51 począwszy

200.000 Mkp.

Równocześnie zawiadamiamy swoich odbiorców, że podobnie jak wszystkie inne Wydawnictwa pism krakowskich wysyłać będziemy będziemy rachunki za przesłane egzemplarze „Nowości Illustrowanych" co 15 dni t. j. 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Rachunki te muszą być wyrównane do dni 3 t. j. do dnia 3-go i 18-go każdego miesiąca, tak, ażeby w ciągu dalszych 7 dni P. K. O. mogło zawiadomić Wydawnictwo o zainkasowaniu pieniędzy. W razie niewyrównania swoich należytości dalsza ekspedycja zostanie wstrzymaną a ponadto Wydawnictwo nasze skomunikuje się z innemi Wydawnictwami, aby solidarnie wstrzymały wysyłkę swych pism ociągającym się płatnikom.

Uprasza się o wcześniejsze zamówienia egzemplarzy naszego specjalnego numeru noworocznego najpóźniej do dnia 27 b. m. ze względu na uregulowanie nakładu.

Wydawnictwo „Nowości Illustr„.



Nowy gabinet niemiecki: dr. Stresemann, były kanclerz, obecnie minister spraw zagranicznych w gabinecie dr Marxa.



Premier Witos po rezygnacji opuszcza Sejm udając się do Belwederu, by wręczyć Prezydentowi Rzplitej swą dymisję. — Zdjęcia dokonano w kuluarach sejmowych dnia 14 grudnia 1923 roku.
Fot. M. Fuks

Chwila obecna.

Szczerze pragnęliśmy — pisząc te słowa — przynieść naszym Czytelnikom „na gwiazdkę" wiadomość lepszą niż tą, że znowu w Polsce „przesilenie gabinetowe", że znowu „targi partyjne o teki", że „nie mamy rządu". — Niestety! Fatalny ten miesiąc grudzień dla Polski! Rok temu – ech, lepiej może nawet nie wspominać tego co było przy stole wigilijnym, dziś — niepewność co będzie jutro?!

Czy spadnie jeszcze marka, czy szaleć będzie dalej orgia spekulacyjna, czy pogodzą się zwaśnione partye w sejmie, i ich przywódcy podadzą sobie dłonie dla wspólnej, twórczej pracy, czy stworzy się wreszcie silny, zdrowy rząd, z najtęższych złożony ludzi i zyska poparcie całego społeczeństwa polskiego, no i... prasy. — Czy też stoimy w przededniu ostrych konfliktów, walk, może nowych zajść „ulicy" — bolszewizmu a zarazem kompletnej katastrofy ekonomicznej i zguby?



Nowy minister spraw wewnętrznych: p. Władysław Sołtan, dotychczasowy wojewoda warszawski, który objął tekę spraw wewnętrznych w gabinecie Władysława Grabskiego.



B. premier, obecnie inspektor piechoty W. P. gen. Władysław Sikorski, któremu obecny minister gen. Sosnkowski proponuje objęcie Szefostwa Sztabu Gen.



Władysław Grabski: B. premjer i b. minister skarbu, który po nieudanych próbach p. Thugutta przyjął misyę utworzenia gabinetu „naprawy" skarbu.

— Jakże przedstawia się dzisiejsza sytuacya?

Po rozbiciu się większości dotychczasowej o sprawę reformy rolnej — gabinet Witosa podał się w całości do dymisyi. Po zapoznaniu się z opinią przewodniczących klubów p. Prezydent Rzeczypospolitej dymisyę przyjął, powierzając równocześnie misyę stworzenia gabinetu pozaparlamentarnego — p. Thuguttowi, dotychczasowemu leaderowi opozycyi.

Poseł Thugutt — zresztą ogólnie cieszący się opinią człowieka czystych rąk i wybitnego parlamentarzysty, nie zdołał ani gabinetu pozaparlamentarnego „fachowców i nazwisk" ani też gabinetu parlamentarnego „centrolewu" stworzyć i misyę złożył.



Maurycy Zamojski minister pełnomocny i poseł nasz w Paryżu, któremu p. Grabski ofiarow ł tekę spraw zagranicznych w swym gabinecie.

Powierzył ją następnie pan Prezydent b. premierowi i ministrowi, przyjacielowi swemu p. Wład. Grabskiemu, który misyę tę przyjął i w ciągu 2 dni utworzył gabinet bezpartyjny. Ma to być — wedle słów p. Grabskiego, wypowiedzianych w sejmie do dziennikarzy — *„gabinet uzdrowienia skarbu"*, stworzony z ludzi całkiem bezpartyjnych i przeważnie z poza Sejmu.

P. Grabski objął w nim przewodnictwo i tekę skarbu. Sprawy zagraniczne objął chwilowo jako kierownik p. Bertoni, najstarszy z szefów departamentów M. S. Z., w oczekiwaniu odpowiedzi hr. Zamojskiego naszego posła w Paryżu, któremu tę tekę zaproponowano. Sprawy wojskowe objął gen. Kazimierz Sosnkowski, który przez trzy lata z górą kierował już niemi- Tekę spraw wewnętrznych — po p. Kierniku objął wojewoda warszawski p. Władysław Sołtan, który w dotychczasowej działalności ujawnił dużą energię, takt i bezstronność.



Stanisław Thugutt: Przywódca „Wyzwolenia" najliczniejszego klubu opozycyi, który nie zd łał utworzyć rządu ani parlamentarnego ani pozaparlamentarnego.



Wiceminister spraw zagranicznych p. Maryan Seyda, który w związku z upadkiem gabinetu Witosa zgłosił swą dymisyę.



Marszałek Sejmu Ustawodawczego Maciej Ratąj: Wobec rozbicia się dotychczasowoj większości zgłosił swą rezygnacyę. Dzięki swemu taktowi i bezstronności ma on wielkie szanse, że zostanie obrany ponownie.



„Secesjoniści posła Bryla" — Ci, którzy swym wystąpieniem z klubu Piasta obalili gabinet Witosa. Od lewej ku prawej stoją: posłowie Łukaszkiewicz, Janeczek, Bryl, Socha i Sobek. Fot. Sarjusz Wolski — Warszawa.

Gabinet p. Grabskiego jest więc gabinetem czysto fachowym, istotnie bezpartyjnym i całkowicie pozaparlamentarnym. Wisi on wprawdzie w próżni, nie opierając się na żadnej skrystalizowanej większości sejmowej. Miejmy jednak nadzieję, że jeśli w sprawie naprawy skarbu zdoła obecny rząd znaleźć właściwą drogę i energicznie kroczyć po niej będzie — to Sejm nasz rozgadany i zawichrzony nie uniemożliwi mu tej najdonioślejszej dla państwa całego pracy, a całe społeczeństwo poprze go najsilniej. Powtórzenie bowiem przez sejm na gabinecie naprawy skarbu historyi obalenia rządu Sikorskiego, mogłoby się stać rzeczą katastrofalną nietylko dla państwa, ale i dla samego sejmu. Byłaby to ostateczna już kompromitacya naszego młodego a tak rozwichrzonego parlamentaryzmu.

Łamiąc się dziś opłatkiem, dzielmy się więc chociaż nadzieją — że jednak może teraz, choć późno, niestety, rozpocznie się rzeczowa, energiczna praca nad naprawą skarbu polskiego i uporządkowaniem spraw gospodarczych i politycznych stosunków w Rzeczypospolitej, — że jednak ta lawina klęsk i mnożących się trudności życiowych nakoniec powstrzymana zostanie.

Nowy gabinet niemiecki.

Po upadku dra Stresemanna w dniu 23 listopada przez cały tydzień trwały bezskuteczne usiłowania różnych polityków, by stworzyć gabinet. Wreszcie udało się to dr. Marxowi członkowi centrum niemieckiego. Do gabinetu dr. Marxa wszedł poprzedni kanclerz dr. Stresemann jako minister spraw zagranicznych, gdyż za działalność jego w tej dziedzinie nie atakowano go, obalono go tylko ze względu na politykę wewnętrzną, a głównie na sprawy bawarskie i saskie.

Nowy kanclerz zaczął swą karyerę polityczną w r. 1898 jako poseł centrowy do Sejmu pruskiego a potem Reichsratu.

Z poczynań nowego gabinetu, który z trudnością powstał z chaosu parlamentarnego (tak jak u nas)— i który ma za cel główny naprawę zrujnowanej gospodarki państwowej (także — jak u nas) specyalną uwagę całej Europy zwracają obecnie rokowania z Francyą w kwestyach odszkodowań niemieckich i Nadrenii.

Nowy wojewoda krakowski.

Po najsmutniejszej pamięci zajściach krakowskich, które po wieczne czasy wyryły w pamięci całej Polski krwawą datę 6-tego listopada, stało się jasnem, że szef administracyi cywilnej jednego z najważniejszych województw państwa — wojewoda krakowski p. Gałecki na równi z dowódcą Okręgu Korpusu Nr. V. p. Ciklem odejść muszą, aby ustąpić miejsca jednostkom, które dadzą większą, pełniejszą gwarancyę, że za nic, nigdy, pod żadnym pozorem, w żadnym razie nie powtórzy się ta niesłychanie smutna tragedya. Dlatego też z chwilą gdy z polecenia Rządu wysłany celem chwilowego pełnienia obowiązków wojewody pan podsekretarz Stanu Olpiński wyjechał z powrotem do stolicy, a urzędowanie objął pan wice-wojewoda Kowalikowski — znany w najszerszych kołach krakowskiego społeczeństwa jako człowiek dużej wiedzy, ogromnej rutyny urzędniczej oraz wielkiego taktu i bezstronności, oczekiwaliśmy tego, że on właśnie upatrzony został na to wysokie stanowisko. Tak się rzeczywiście stało. W ubiegłym tygodniu po swoim powrocie z Warszawy objął pan Władysław Kowalikowski kierownictwo województwa, już jako nowomianowany wojewoda. Nominacyę Jego przyjęli wszyscy bezwątpienia mieszkańcy województwa z dużem zadowoleniem i ulgą, gdyż osoba pana wojewody Kowalikowskiego daje najzupełniejszą gwarancyę, że na stanowisku swojem służyć będzie poważnie, roztropnie i bezstronnie interesom Państwa. *x.*



Nowy wojewóda krakowski: P. Władysław Kowalikowski, który dotychczas był naszym wicewojewodą.

Otwarcie pierwszej w Polsce fabryki materyałów wybuchowych „Nitrat".

W dniu 9 grudnia b. r. odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie pierwszej polskiej fabryki meteryałów wybuchowych „Nitrat" w Ujeździe z. Piotrkowskiej. Powstanie zakładów chemicznych „Nitrat", uniezależniające nas od zagranicy, stanowi poważny krok w rozwoju przemysłu chemicznego w Polsce, gdyż zakłady te wytwarzać będą nietylko materyał wybuchowy dla celów wojskowych, lecz w równej mierze materyał kruszący dla przemysłu górniczego oraz nawozy sztuczne dla rolnictwa.

Całkowite urządzenie fabryki nabyte zostało od Tow. włoskiego „Societa Italiana Prodotti Esplodenti" w Medyolanie, które w czasie wojny dostarczało materyału wybuchowego państwom sprzymierzonym.

Uruchomiona fabryka wytwarzać będzie początkowo wyłącznie trotil — jeden z najważniejszych obecnie środków wybuchowych, w najbliższym jednak czasie produkować będzie nitroglicerynę, proch bezdymny oraz kwas azotowy.

Wytwórnie trotilu zajmują narazie 22 objekty murowane, rozrzucone na 30-włókowym terenie majątku Niewadów w pobliżu Tomaszowa rawskiego.

Przy uroczystem poświęceniu fabryki, na które przybyło około 200 osób specyalnym pociągiem z Warszawy, obecni byli liczni przedstawiciele rządu, Sejmu, Senatu, poszczególnych ministeryów przemysłu, handlu, polskich banków finansujących spółkę, prasy oraz b. liczni przedstawiciele wojskowości na czele z generałami Rozwadowskim i Osińskim. Nadto znajdowali się też wojskowi attaches poselstw zaprzyjaźnionych z Polską, na czele z gen. Dupont oraz delegaci P. K. K. P i P. K. O. Aktu poświęcenia dokonało duchowieństwo z Tomaszowa rawskiego.

Po zwiedzeniu przez gości budynków i zapoznaniu się z wyrobem materyałów wybuchowych odbyła się miła pogawędka w jednym z pawilonów fabrycznych. W czasie biesiady pierwsze przemówienie wygłosił prezes zarządu „Nitratu" p. Maryan Bieliński, który podkreślając znaczenie nowej placówki polskiej, zwrócił się do przedstawicieli rządu o poparcie i pomoc moralną.



Otwarcie pierwszej w Polsce fabryki materjałow wybuchowych: Grupa gości przed jednym z budynków fabrycznych (*) prezes zarządu Nitratu p. Bieliński, (**) dyrektor i jeden z głównych inicjatorów fabryk inż. Werthein, (***) gen. Osiński. Fot. Sarjusz Wolski — Warszawa.




Krakowski Chór w Jugosławji i na Węgrzech: 1) Pożegnanie Chóru w Waraździnie po pierwszym koncercie — w środku grupy prof. Świerzyński. 2) Przed parlamentem w Budapeszcie.

Krótkie lecz rzeczowe przemówienie wypowiedział szef misyi wojsk. francuskiej gen. Dupont. „Niedawno — mówił generał — oglądałem bicie pierwszych polskich monet, teraz widzę pierwszy polski materyał wybuchowy. Ale poza pieniądzmi i materyałami wybuchowemi potrzebna jest jeszcze Polsce praca, przedewszystkiem praca, i dlatego wznoszę toast: „Niech żyje praca polska".

Szereg toastów wygłosili: ks. Andrzej Lubomirski, Zdzisław hr. Grocholski, gen. Osiński, poseł ks, S. Czetwertyński, gen. Rozwadowski i wielu innych.

Rozjeżdżający się goście serdecznie dziękowali dyr. Wertheimowi oraz sekr. zarządu. p. St. Sztejnerowi za świetną organizacyę całej uroczystości.

Krakowski Chór Akademicki w Jugosławii i Węgrzech.

We wrześniu b. r. wyjechał krakowski „Chór Akademicki" na 3-tygodniowe tourneé po Jugosławii i Węgrzech, pod przewodnictwem prezesa M. Ilisztina oraz artystycznem kierownictwem prof. M. Świerzyńskiego. Wycieczka ta była rewanżem za odwiedziny akademickiej drużyny śpiewaczej „Mladost" z Zagrzebia w Krakowie w roku 1921 i stanowiła równocześnie ważny moment dla zbliżenia się i zbratania dwóch narodów słowiańskich. Pieśń bowiem, to najlepszy środek propagandy idei braterstwa, gdyż ludową szczerą nutą, budzi poczucie łączności słowiańskiej, unosi słuchaczy w kraj polski, pozwala im odczuć myśli i język oraz nastroje polskiej duszy.

Pierwszy koncert odbył się w Waraździnie, gdzie licznie zebrana publiczność przywitała nas entuzyastycznie. Miejscowe pisma podkreślały wysoki poziom artystyczny chóru, ktory śpiewa z „całą bujnością swej młodości" z prawdziwym ukochaniem swojskiej nuty polskiej. Z niewymownym żalem opuszczaliśmy gościnny Waraździn, unosząc ze sobą na dalszą podróż oprócz wspaniałego wieńca i artystycznie wykonanego albumu serdeczne wspomnienia z tak krótkiego pobytu. W Zagrzebiu miał sposobność „Chór Akademicki" zetknąć się ze światem kulturalnym w centrum ruchu intelektualnego Jugosławii. Podczas trzydniowego pobytu zwiedził chór całe miasto; ogrody, parki, teatr oraz wspaniałe mauzoleum „Mirogaj" z grobowcami wieszczów i bohaterów horwackich. Koncert w sali konserwatoryum muzycznego, został przyjęty hucznemi brawami, prasa zaś z całem uznaniem wyrażałe się o walorach artystycznych naszego zespołu.



Krakowski Chór w Jugosławji: W mauzoleum „Mirogaj" w Zagrzebiu, gdzie się mieszczą prochy wieszczów i bohaterów chorwackich
Fot. Z. M.



Krakowski Chór w Jugosławji: W drodze do Splitu (Spalatto) na parowcu „Cellina".
Fot. Z. Mitera.

Następnym punktem koncertowym była Lublana, gdzie rozentuzyazmowana publiczność, zawróciła z ulicy chór aby powtórzyć „Podkowice dajtie ognia" Galla, wywołujące wszędzie żywiołowe brawa.

W dalszej podróży po wybrzeżu skalistej Dalmacyi odbył się koncert w Splicie (Spalato) największym porcie Jugosławii. Czterodniowy pobyt w Splicie dał możność członkom chóru oglądania typowych form krajobrazu południowego, zwiedzania zabytków kultury romańskiej oraz używania do syta kąpieli w błękitnych toniach Adryatyku. W dalszym ciągu odbył chór koncerty w Sarajewie tchnącym kulturą muzułmańską oraz w stolicy Belgradzie, wszędzie z jednakiem powodzeniem.

Ostatni koncert w Jugosławii odbyliśmy w Suboticy, gdzie pożegnaliśmy progi słonecznej i gościnnej „Domowiny". Miasto udekorowano flagami polskiemi i jugosłowiańskiemi, na dworzec wyszła muzyka wojskowa. — W drodze powrotnej przez Węgry urządził chór koncert w Budapeszcie witany owacyjnie przez tamtejszą publiczność i prasę.

Koncerty wszędzie stały na wysokim poziomie artystycznym, zaś chór prowadzony wytrawną ręką prof. M. Swierzyńskiego spełnił w zupełności swoje zadanie zdobywając prawdziwe laury dla pieśni polskiej za granicą.

Z. M.

Illustrowany dział grafologiczny.

Motto: Pokaż jak piszesz — powiem ci, jak się spisujesz.

Od Nowego Roku 1924 „Nowości Illustrowane" otwierają specyalny dział grafologiczny, który prowadzony będzie stale w każdym numerze pod kierownictwem Instytutu Pismoznawstwa i psychologii stosowanej, prof. H. Gralskiego w Krakowie, (Batorego 25)

Każdy z naszych Czytelników pragnący otrzymać ocenę swego charakteru na podstawie swego pisma, powinien w tym celu wyciąć specyalnie zamieszczony przez nas „bon grafologiczny", wypisać na nim swe imię (nie więcej — tylko swoje imię) i załączy dwa znaczki pocztowe na listy, przesłać do redakcyi. Przesłane „imiona" będą fotografowane, w takim porządku w jakim będą napływać i będą zamieszczane w „Nowościach" wraz z grafologiczną oceną charakteru danej osoby. Poza osobami, których ocena dotyczyć będzie, odpowiedzi te zainteresują napewno i miłośników grafokogii, którzy znajdą w naszym dziale obfity i ciekawy materyał teoretyczny.

Pokaż jak piszesz — powiem Ci jak się spisujesz.

I. Bon grafologiczny.

Imię:

Dla otrzymania oceny grafologicznej swego charakteru należy na bonie wypisać swe imię. — Nie więcej tylko swe własne imię. Następnie należy bon wyciąć i załączywszy dwa znaczki pocztowe na list, — przesłać do redakcyi. Odpowiedź zamieszczona będzie w „Nowościach".

„Nowości Ill." z dnia 22 grudnia 1923 roku



Krakowski Chór w Jugosławji: U grobowca Petra Preradovića wieszcza chorwackiego.
Fot. Z. Mitera.




Dookoła świata bez pieniędzy:

Pierwsze etapy rozpoczętej podróży w drodze z Detroit (Ohio) do Clevelandu.

W pustyniach Meksyku. Olbrzymie kaktusy na meksykańskiej pustyni Jonora.

Dookoła świata bez pieniędzy

Wywiad specjalny współpracownika „Nowości Illustrowanych“ z kapitanem: WALERJANEM WANDERWELL PIECZYNSKIM.

Od kilku dni bawi w Krakowie kapitan wojsk amerykańskich *Walerjan Wanderwell Pieczyński* z sekretarką swą uroczą holenderką p. *Puck van der Raey* i z 6 osobami, który założył się iż objedzie samochodem marki *„Ford“* cały świat bez pieniędzy. Wobec zainteresowania się publiczności tym ekscentrycznym zakładem i osobą kapitana udałem się do „Grand Hotelu“ by poinformować się o szczegółach zakładu i podróży. Kapitan Wanderwell-Pieczyński udzielił mi bardzo uprzejmie niezwykle ciekawych informacji.

Urodziłem się mówi kap. *Wanderwell* w Toruniu i jako 16 letni chłopiec wyruszyłem w roku 1912 pieszo i tylko z plecakiem i aparatem fotograficznym i 35 markami niemieckiemi do Hamburga. Wrażenia mej podróży opisywałem w piśmie *Wandervogelgaublat*. W Hamburgu wzamian za pracę na okręcie dostałem przewóz do Anglii, którą przeszedłem pieszo aż do portu *Cardif* stąd jako marynarz przejechałem na okręcie angielskim do Ameryki. Wtedy też zdałem egzamin marynarski. Całą Amerykę przeszedłem pieszo z *Chile* (Ameryka południowa) pieszo przebyłem Andy i pampasy argentyńskie do *Buenos Aires*. W czasie wojny wstąpiłem do wolentarjuszy i uzyskałem stopień kapitana. Wtedy też poznałem moją obecną żonę. Ponieważ nazwisko Pieczyński jest dla nie-Polaka nie do wymówienia przybrałem przydomek „Wanderwell“ którego legalizacye uzyskałem. Wskutek mych podróży nabyłem znajomości 6 języków: norweskiego, szwedzkiego, angielskiego, hiszpańskiego niemieckiego i francuskiego.



Dookoła świata bez pieniędzy: Kpt. Wanderwell-Pieczyński wKrakowie. na tle kościoła Franciszkanów.
Fot. dla „Nowości“ p. St. Leo.

Dnia 22 września 1929 wyjechał kap. Pieczyński wraz z żoną w podróż, czyniąc zdjęcia filmowe i dotarł aż do Kosta-Riki, skąd wrócił do Nowego Jorku. Wtedy między nim a żoną stanął zakład o to, czy automobil Forda czy też system *Hanson Sixe-Continental-motor* nadaje się do podróży naokoło świata.

— Jakie warunki zakładu? — zapytałem.

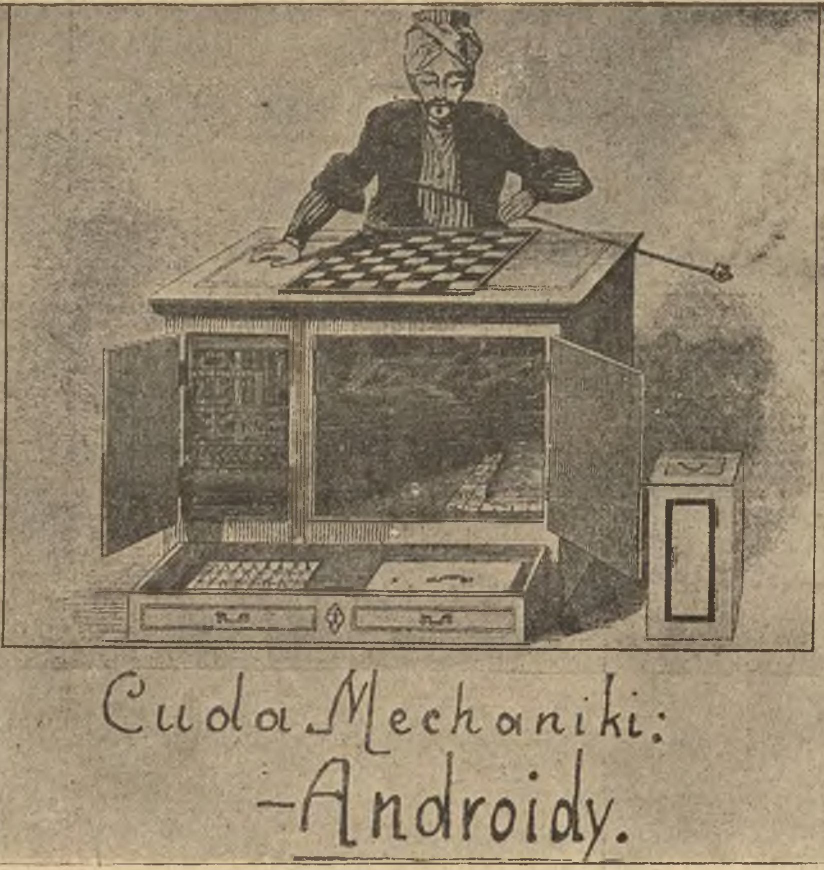
Nacional Bank we *Florydzie* — odpowiada kapitan — ofiarował 1,000,000 dolarów ($8^1/_2$ tryliona marek) temu kto przebędzie największą ilość kilometrów automobilem, czyniąc zdjęcia krajobrazów i miast, które to zdjęcia przypadną na jego własność. Oprócz mej żony i mnie pięć osób odbywa podróż automobilami innych firm. Zostawiłem ich jednak tak daleko za sobą, iż nie mają szans zwycięstwa. Utworzył się specjalny komitet *„Wanderwell Around — THE-WORLD — ENDURANCE — CONTEST.“* (w skróceniu *WAWEC*, New Jork 25 South Street), któremu wysyłam co tydzień raporty.




Dookoła świata bez pieniędzy.

Przez ocean do Europy; Załadowanie auta na okręt w Nowym Orleanie

Na Starym lądzie. przed ratuszem w Brukseli.



Androidy: 1) Trębacz automatyczny zbudowany w r. 1808 przez J. G Kaufmana. 2) Mechanizm wewnętrzny trębacza automatycznego. 3) Szachista automatyczny Wolfganga Kampelena według drzeworytu z r. 1847. Tajemnica tego automatu polegała na oszustwie, wewnątrz bowiem figury ukrywał sztukmistrz karzełka, świetnie grającego w szachy.

Każdy z uczestników zakładu dał cały swój majątek jako zastaw gwarancyjny — w podróży ma zarabiać na życie, nawet w czasie przejazdu na okręcie. Automobil musi mieć 3 flagi: amerykańską, Ligji narodów i kraju przez który jedzie. We włoszech faszyści, w Hiszpanji członkowie somatenu a w Niemczech hitlerowcy ustawicznie zrywali nam flagi.

Jakie kraje dotąd przebył kapitan?

W Ameryce 40 stanów, Kanadę, Meksyk, Guatemalę, Honduras, Costa Ricę, Anglię, Francję, Włochy, Hiszpanję, Algier, Liberję i Tunis, część Sahary, Portugalję, Belgję. Szwajcarję i Niemcy. Podróżuje od 27 listopada 1921. Obecnie przez Rumunję i Bolszewję jadę do Azji, skąd przez Syberję, Chiny, Mandżurję i Japonję do Ameryki. Za półtora roku będę w domu w Atlandzie w stanie Georgja, skąd wyruszyłem.

Jak przyjęto kapitana w Krakowie?

Nadzwyczajnie. Dano nam pokoje w „Grand-Hotelu" — p. Elibor Borkowski nowe części do automobilów, p. Ripper garaż. Na każdym kroku czynią nam udogodnienia.

Zapytałem jeszcze o fabrykanta automobilów Forda. Kapitan poinformował mnie, iż Ford jest ogromnie popularnym w Stanach i ma wszelkie szanse zostania prezydentem.

Po powrocie kap. Wanderwell zamierza założyć za uzyskane pieniądze światową wytwórnię filmów, zaś p. van der Raey wyjść za mąż.

Po godzinnej pogawędce pożegnałem kapitana z życzeniami szczęśliwej drogi. *R. Dąbrowski.*



Lalka automatyczna skonstruowana w r. 1760 przez p. J. Droza.

Już przed tysiącami lat — jak twierdzą legendy — czynili czarodzieje i genialni mechanicy próby zbudowania maszyn, mających kształty ludzkie i mogących wykonywać ruchy i funkcye ciała ludzkiego. Zbudowanie takich przyrządów przestawia trudności nieprzezwyciężone, gdyż ciało ludzkie jest najbardziej skomplikowanym mechanizmem, niemożliwym do naśladowania w całej pełni bez dania mechanizmowi mózgu i świadomości.

Już Dedal jednak, znany z mitologii ze swych nieszczęsnych prób latania, zbudował — jak mówi legenda — szereg posągów ruchomych, które otwierały i zamykały oczy i ruszały ramionami.

Od Dedalowych czasów różni sztukmistrze i mechanicy usiłowali rozwiązać zagadkę — żyjących posągów, czyli androidów. Niektórzy z nich zdobyli nawet sławę i nimb potęgi czarnoksięskiej.

Takim był mądry i niezwykle uczony — jak na ówczesne czasy biskup Regensburga Albertus Magnus, który żył w wieku 13.

Posiadał on w pałacu swym figurę mechaniczną, która otwierała drzwi wchodzącemu i witała go uprzejmym ukłonem. Uczony biskup miał przez 30 lat pracować nad skomplikowaniem tego androidu.

W końcu 16 wieku słynni byli w Europie Hans Slottheim, Krzysztof Schleisler i Achilles Langenbucher jako konstruktorzy żywych figur.

Około roku 1709 zaćmił jednak zupełnie ich sławę mechanik francuski z Grenoble Jacque de Vaucanson. Pierwszymi jego wynalazkami były kaczki mechaniczne, które kwakały, biły sl rzydłami, dziobały rzucaną im żywność i... nawet składały odrazu dowody strawienia tej żywności. Goethe sam stwierdza, że taką kaczkę wyrobu Vaucansona widział u uczonego oryginała, wszystkowiedza i profesora niemal wszelkich nauk na uniwersytecie w Helmstadt, Godfryda Krzystofa Beireisa. Tenże Vaucanson zbudował później fletnistę, który nietylko wygrywał na flecie różne piękne melodye ale także odpowiednio do melodyi poruszał wargami i przebierał palcami po instrumencie.

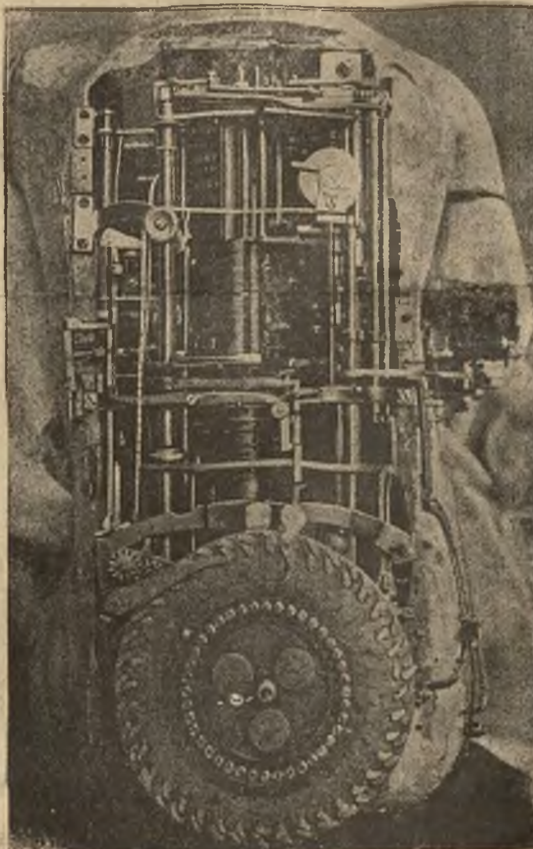
Vaucanson stał się tak sławny przez ten swój wynalazek, wystawiony w r 1738 na widok publiczny w Paryżu, że nawet Fryderyk Wielki zaszczycił go zaproszeniem do Berlina. Mechanik jednak zaproszenie odrzucił i objął we Francyi posadę inspektora w fabryce jedwabiów. Robotnicy uważali go za czarownika i chcieli go nawet ukamienować. Na to Vaucanson. aby im pokazać, że może się zupełnie bez nich obejść, zbudował automatycznego osła, który doskonale obsługiwał warsztat tkacki.

Po śmierci Vaucansona długo procesowały się o te jego maszynki francuska Akademią Nauk i Izba handlowa. W końcu XVIII. wieku mechanik szwajcarski Piotr Jaquet Droz i syn jego Ludwik zbudowali kilka androidów, z których największą sławę zdobyły sobie dwie dziewczynki: jedna — siedząc przy fortepianie — grała kawałki muzyczne, przebierała palcami po klawiszaca, przewracała kartki nut, a po ukończeniu gry wstawała i kłaniała się publiczności, — druga rysowała na kartce podłożonej najrozmaitsze figurki i nawet podpisywała je. Po śmierci wynalazców, automaty te zakupione zostały do Ameryki.

Podobne automaty muzyczne rozpowszechniały się potem coraz bardziej. Szwajcar Maillardet zbudował figurę dziewczynki, która grała na fortepianie 18 kawałków, zaś Mälzl i Kaufman trębacza, wygrywającego na trąbie różne melodye. Trębacz ten obwożony był przez wynalazców w początkach ubiegłego stulecia po wszystkich niemal większych miastach Europy.

Obok uczciwych, naprawdę mechanicznych automatów pojawiały się i fałszywe. Takim był budzący w swoim czasie olbrzymią sensacyę szachista Wolfganga Kempelena, który rozgrywał i wygrywał partyę szachów z każdym, kto do gry z nim zasiadł. Gdy figurka czyniła posunięcie, mechanizm cały, dźwignie i kółeczka widoczne publiczności poruszały się szybko. „Wynalazca" przedstawiał swoje „cudo" nawet na dworach królewskich w 1769 — cesarzowej Maryi Teresie i w 1785 sułtanowi tureckiemu, zdobywając uznanie i podziw. Dziś jest stwierdzoną już rzeczą, że ów automat świetnie grający w szachy i dający każdemu przeciwnikowi mata, miał wewnątrz figurki ukrytego karzełka, który przez niewielkie otwory w piersiach obserwował całą szachownicę.

Był to więc android fałszywy, który nie może być zaliczony do tych prawdziwych cudów mechaniki, o jakich mówiliśmy powyżej.



Mechanizm wewnętrzny, dziewczynki automatu widoczny po zdjęciu sukienki

Tajemnicze oczy.

(Powieść na tle notatek amerykańskich dedektywów).

8

Tak, zmusił mnie. Nie chciałam się dać skompromitować, zostałam jego żoną, ale tylko po to, aby się na nim zemścić. Jutro dowiedzą się wszyscy przyjaciele pana Arteveldta, jak odpłaca kobieta wyrządzoną sobie zniewagę. Nigdy on nie dotknie nawet mojej ręki, nie docze a nigdy tej chwili, w której by mógł z praw małżeńskich korzystać. Rzucam mu dziś ostatnie spojrzenie, spojrzenie pogardy i nienawiści!

Zrazu była ciekawość u wszystkich, gdy Leonora mówić zaczęła, potem zdumienie ogarniało słuchaczy, wreszcie tak wszyscy osłupieli, że nikt nie miał siły oprzerwać Leonorze, a nawet ruszyć się z miejsca.

Gdy skończyła mówić nastała pauza, w której zdawało się, że gromada posągów stół okrążyła. Milczenie przerwał jęk mdlej cej matki Arteveldta. Ocknęły się osoby najbliżej niej stojące i pospieszyły jej na pomoc. Pani Warren i panna Burren, ochłonąwszy z osłupienia, uczuły w sobie taką wściekłość gniewu, że chciały rzucić się na Leonorę, ale Leonora zniknęła.

Daremnie zaciskały pięści, daremnie pieniły się ze złości, daremnie jej szukały po wszystkich pokojach, nie było jej nigdzie.

Frank Arteveldt runął na krzesło i jakby letargiem zdjęty, upadł w niem sztywny, zmartwiały.

Gdy matkę już przeniesiono na łóżko, zwrócił cię się lekarz do Franka i ocucił go sztucznie. Zerwał się Frank spojrzał dookoła, przypomniał sobie wszystko, zaśmiał się dziko i zaczął wypijać jeden za drugim stojące na stole kieliszki szampana. Przyskoczył do niego Dr. Halle, uchwycił za rękę i zawołał stanowczo:

— Dość tego Frank! opamiętaj się. Czy chcesz zabić matkę? bądź mężczyzną, miej silną wolę i energię ducha. Pić ci nie dam. Gdzie twoja żona?

— Moja żona? — ryknął z szalonym śmiechem Arteveldt. Ha! ha! Pytasz o żonę? Tak, mam żonę, mam! pytasz, gdzie jest? Poszukaj! a oddam ci życie całe gdy ją znajdziesz, z wyjątkiem jednej chwili, w której bym mógł ją przycisnąć do siebie i mieć ją w posiadaniu i upoić wdzięka i. Daj mi ją, daj na tę jedną chwilę, tym ugasił namiętność, a potem życie moje weźć możesz!

— Chodź Frank do matki, niespokojna o ciebie. No, opamiętaj się.

— Tak, dobrze mówisz, dobrze mówisz; już się opamiętałem, wiem, ona mnie nienawidzi, przysięgła mi zemstę, ja się jej lękam. Nie chcę jej widzieć. Gdybyś ją znalazł, trzym j ją zdala odemnie, bo ona, to śmierć moja.

Porwał kielich w rękę, rzucił nim o podłogę i deota po skorupach szklannych.

— Tak wygląda moje szczęście — zawołał i runął bezprzytomny na posadzkę.

Przybiegł lekarz, przeniesiono Franka do pokoju sypialnego, przygotowanego dla państwa młodych.

Goście rozeszli się; w bogatych komnatach płonęły jeszcze świa tła, woniały kwiaty na kredensach i bufetach dostygnęły nietknięte potraw półmiski.

Prawie nieprzytomną matkę Arteveldta przewieziono do jej mieszkania; willa opustoszała zupełnie; na ślubnem łożu szarpał piersi szalejący Frank. Lekarz pozostawił przy nim wiernego służącego i kazał mu podać choremu szklankę wina, do którego wlał lekarstwo, skoro chory pić zechce.

— Chodź tu John — jęczał Arteveldt — siadaj przy mnie nie odchodź, nie rusz się, nie wstawaj. Ja się boję; ona tu przyjdzie z zemstą krwawą

Wierny, stary sługa uspakajał chorego, jak mógł i umiał.

— Wina! wina! John.

Służący podał choremu wino przez lekarza przyprawione. Arteveldt chciwie szklankę wychylił i po chwili zasnął twardo i głęboko. John pogasił światła, zamknął dom i legł nierozebrany w przyległym pokoju na jakiejś otomanie. Zmęczony, usnął twardo wierny sługa i martwa cisza zaległa w tej willi, w której miało być dziś tak wesoło.

* * *

Neil Stuart pracował do później nocy z Jocelynem i dopiero nad ranem powrócił do domu. Spał twardo, mimo tego usłyszał silne, gwałtowne dzwonienie do swego mieszkania.

Zarwał się na równe nogi, popatrzył na zegarek; była dopiero szósta rano. Nie dziw, że to dzwonienie, co mu tak miły i pożądany sen przerwało, w tak wściekły wprawiło go humor, że był gotów strącić ze schodów tego, co dzwonił. Zarzuciwszy na siebie szlafrok, otworzył drzwi i ze zdumieniem poznał służącego Arteveldta.

— A ty czego tak dzwonisz? Co się tam stało?

— Nieszczęście, proszę pana, nieszczęście. Pani mi kazała, abym natychmiast tu szedł, i żebym pana poprosił.

— A nie wiesz, co się stało?

— Pani bardzo chora; przywieziono ją nieprzytomną do domu, potem się ocuciła, a potem zerwała się z łóżka, wyrywała sobie włosy i zaczęła wołać przeraźliwym głosem: „Zemścić się, zemścić się muszę na tej kobietą. Tylko Stuart mi pomoże. Wołajcie go prościę, zaklinajcie; niech zaraz przybywa. On jeden będzie moim mścicielem.

— O jakiej kobiecie ty mówisz? Co za kobieta?

— Panie! to straszne nieszczęście, to niesłychana rzecz. Młody pan zabity, a młoda pani zniknęła, uciekła!

X.

GDZIE MORDERCA?

Stuart oswoił się z wiadomościami o zbrodniach i mordach; przywykł do wszelkiego rodzaju nieprzewidzianych wypadków; usposobienie też miał spokojne, panowanie nad sobą wielkie, a jednak to, co usłyszał, jakby gromem w niego uderzyło. W nie pełna pół godzi y był już na miejscu zbrodni.

Zaledwie się ukazał, rzuciła się ku niemu matka zamordowanego i wyciągając błagające ręce, wołała:

— Jesteś, jesteś zbawco! Pan ją wyszukasz, nieprawda? Wyszukasz, przyprowadzisz tu, a my ją zabijemy, jak ona go zabiła.

Z politowaniem spojrzał na rozpacz nieszczęśliwej matki.

— Bądź pani spokojną, znajdziemy ją, wszystko się stanie według życzenia pani. Ale i pani musi nam pomagać.

— Ja? pomagać? mów pan, w jaki sposób?

— Cierpliwością i spokojem

— Będę spokojną, będę cierpliwa, o bardzo spokojna, byle tylko się zemścić za to biedne dziecko moje, byle tylko ją zabić.

Nadszedł doktor Halle i obaj ze Stuartem nakłonili nieszczęśliwą, aby spoczęła w odległym pokoju, sami zaś udali się do sypialni, w której leżały zwłoki zabitego. Frank leżał na bok z oczyma zamkniętemi, z twarzą spokojną, jakby we śnie pogrążony. Jedną rękę trzymał pod głową, co było jego dawnem, z lat dziecięcych przyzwyczajeniem. Na skroni czerwieniła się kropla krwi; tu była śmiertelna rana.

Morderca zadał ją narzędziem wąskiem, cienkiem, nadzwyczaj ostrem.

Przy drzwiach pokoju stała straż policyjna.

— Czy powzięto już jakie podejrzenia? — zapytał Stuart ajenta policyjnego.

Są już nie podejrzenia, ale wprost dowody.

— Kogóż się obwinia?

— Oczywiście żonę, która zbiegła i ukrywa się ta, że jej znaleść nie można.

W tej chwili zjawił się Dr. Worthing, domowy lekarz Arteveldtów.

— Miło mi pana poznać, panie Stuart. Proszę pana o pomoc w leczeniu chorej. Ona panu bardzo ufa i wierzy w to, że pan wyszuka mordercę. Pragnienie zemsty tak opanowało jej umysł że popadłaby w obłąkanie, a może i umarł, gdyby straciła wiarę w to, że się zemścić zdoła. Niech pan tę wiarę w niej podtrzymuje, a to będzie skuteczniejszem lekarstwem, niż wszelkie moje zabiegi.

Stuart przyrzekł uczynić wszystko, aby uspokoić nieszczęśliwą matkę a również, aby wykryć zbrodniarza, poczem zwrócił się do doktora Halle i prosił o szczegóły wydarzeń w czasie krwawego wesela.

Gdy mu Dr. Halle wszystko najdokładniej opowiedział, Stuart swoim zwyczajem usiadł w krześle, zasłonił twarz rękami i myślał długą chwilę, potem zostawiwszy obu panów, rozglądał się uważnie po całem mieszkaniu.

Nigdzie żadnego śladu, po którymby można wpaść na trop, którędy morderca wszedł do zamkniętego mieszkania i jak z niego wyszedł. Przepatrzywszy wszystko najdokładniej, nie ominąwszy niczego, wrócił do pokoju, w którym zatrzymali się lekarz i adwokat.

— Czy pan także sądzi — spytał adwokata Stuart — że to żona zabiła męża?

— Dopóki nie znajdę innych poszlak, muszę opierać się na dotychczasowych. Wszakże sama wyraźnie zapowiedziała zemstę. W jakimże celu ukryła się oddaliwszy się z bankietu?

— Czy pan doktor może się z tem pogodzić, aby dziewczyna, wychowana na wsi, o temperamencie gwałtownym, była zdolna zadać cios tak zręczny, tak obmyślany? Taka osoba uderzyłaby może siekierą, pchnęła nożem na oślep, ale nie byłaby zdolną do takiego anatomicznego obliczenia skutków swojego ciosu.

— A jednak jest to możliwe, bo wszystko przeciw niej świadczy — rzekł Dr. Halle.

— Niezawodnie możliwe, ale... wątpię, czy prawdopodobne. Na możliwościach nie może się nigdy opierać działalność policyi, raczej na prawdopodobieństwach, ale i to także wtedy jedynie, jeżeli prawdopodobieństwa będzie się uważało tylko za wstęp do tego, aby zebrać dowody. Ileż to razy zdarzało się, że poczytując coś za możliwe, nękało się najniewinniejszych ludzi podejrzeniami, śledztwem, nawet i więzieniem. Nie powinno się nigdy czepiać czegoś uporczywie, co nam się natrętnie nasuwa i ma pozory prawdy.

— Cóż pan myśli czynić? — spytał doktor Halle.

— W tej chwili stanowczo powiedzieć nie mogę. Zależy to od orzeczenia komisyi sądowo-lekarskiej, no, a przedewszystkiem od tego, jakie zdołam wysnuć kombinacye, aby wpaść na trop właściwy. Ponieważ pan jest opiekunem rodziny, będę pana o wszystkiem zawiadamiał.

Komisya sądowo-lekarska nie wyjaśniła niczego ponadto, co Stuart już widział i wiedział. Stuart wdał się w rozmowę ze służącym, który spał w pobliżu zabitego.

— Czy to możliwe, żeby ktoś tak pocichu wszedł i wyszedł z pokoju, żebyście wy tego nie słyszeli?

— Zasnąłem co prawda — odpowiedział John — dość twardo, bo poprzedniej nocy nie zmrużyłem oka i przez cały dzień miałem ciężką służbę. Ale bywało to nieraz, że jeszcze twardziej się spało, a zerwałem się zawsze na nogi, jak mnie pan kiedy w nocy zawołał. Ba! nie trzeba było i wołania, jak kto przez pokój przeszedł, to ja się już budziłem.

— Więc nie widzieliście nikogo i nic nie słyszeli?

— Nikogo nie widziałem i nic nie słyszałem. Zbudziłem się już dobrze po świtaniu, właśnie gdy przyszedł Filip, żeby tu pomagać w porządkowaniu. Najpierw poszedłem ostrożnie do tej nieszczęsnej sypialni, żeby się przekonać czy też pan nie chory, czy śpi spokojnie. Staję przy łóżku, patrzę słucham, u pana żadnego oddechu, zaden ruchu. Strach mnie zdjął, trzęsę panem, wołam Filipa, patrzymy obaj i widzimy to samo, że nie żyje. Zostawiłem Filipa, a sam pognałem do starszej pani.

— A jakżesz wam się zdaje, kochany John, kto też waszego pana mógł zabić?

— Kto? toć to przecież jasne, jak na dłoni. A któżby, jeżeli nie ona!

— Myślicie, że to żona uczyniła?

— Ano tak panie, nie inaczej.

— A z czegóż się tego domyślacie?

— A toć przecież na weselu mówiła, że się pomści, że pana nienawidzi, a potem uciekła gdzieś i kryje się w świecie.

— Czyście to, kochany John, sami tak sobie obmyślili?

— Ej nie; mnie się to nie zdawało, bo wygląda a poczciwie, szlachetnie, dobra była dla ludzi, a że tam w złości nagadała to i owo, to jeszcze nie wielkie rzeczy, bo to kobiecy zwyczaj. Tyle lat jestem w służbie, napatrzyłem się dość i wielkim paniom i uczonym kobietom, co nawet książki pisały, a znam też kobiety i biednego stanu i nie uczone. Mogę też powiedzieć, że one wszystkie jednakie; jak która w złość wpadnie, to będzie zabijała ale tylko językiem, a w duszy poczciwie i naprawdę nicby złego nie zrobiła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Fryderyk Mauzens.

Z BAGNA PARYŻA

6

— Owszem! Czekam jednak na sposobność, by nią nie być.

— Och!

— Tak, tak! Czy sądzisz, że to tak przyjemnie mieszkać na szóstem piętrze?.. Na śniadanie mieć kawałek wędliny, a na obiad ciągle sztukę mięsa?...

— Wędlina i sztuka mięsa są bardzo dobre rzeczy..

Przeciwnie, bardzo złe, zwłaszcza gdy się je jada na stojąco, na poczekaniu... Inaczej smakuje pieczony bażant, podany na srebrnym półmisku przez lokaja we fraku...

— Szalona jesteś!

— Ach! Kiedy wreszcie zaprosi mnie kto do porządnej restauracyi! Ponieważ jesteś młodą i piękną, sądzisz, że wszyscy milionerzy z całego Paryża bić się będą o to, by spełnić twe życzenia!.. Lecz na to, a na razie pij czystą wodę!... Oni patrzą tylko na piękności zawodowe, sławne i przeważnie dość stare!...

— Ewo! Ty wiesz, jaką mi sprawiasz przykrość, gdy tak mówisz!

Wielkie, szare oczy Ludwiki były pełne łez. Piękna prasowaczka rzuciła się na szyję swej przyjaciółce.

— Kładźmy się spać — rzekła. — Lepsze to, niż gadanie głupstw.

Uścisnęły się serdecznie i Ewa udała się do swego pokoiku.

Ludwika, gdy została sama, szepnęła do siebie:

— Tak, zostałam robotnicą i na długo... na zawsze... Biedna mama! tak się obawiała tego dla mnie... choć sama pracowała ciężko.. Nie chciała nawet bym jej pomagała przy gospodarstwie.. Wszystek swój czas miałam poświęcony tylko nauce.. Umarła w cieniu zoną pracą na dwa dni przed uzyskaniem przezemnie dyplomu... Ach! biedna mama!

Wczesnym rankiem następnego dnia obiedwie młode dziewczyny zeszły ze swego szóstego piętra i przeszły przez długie podwórze. Potem zagłębiły się w ciemnym korytarzu Ewa otworzyła drzwi i wprowadziła swą przyjaciółkę, która nie mogła powstrzymać się, by nie powiedzieć półgłosem:

— Jakie gorąco!

U siebie na górze pod samym dachem przyzwyczaiła się do zimna. Ten wielki pokój z ogromnym kominem na żelazka do prasowania, wydał jej się łaźnią. Wszędzie leżała bielizna albo przygotowana do prasowania, albo też ułożona już do odniesienia. Gruba, otyła kobieta o czerwonej twarzy i ostrem wejrzeniu ustawiła żelazka na rozpalonej blasze.

— Oto moja przyjaciółka — rzekła Ewa.

Właścicielka pralni w prostowała się i przyjrzała się uważnie Ludwice. Potem rzekła:

— Bierzcie się, moje panny, zaraz do roboty.

Ewa wzięła dwa gorące żelazka i skierowała się do stołu do prasowania.

— Prasuj tę kamizelkę — rzekła Ludwice.

Sama zaś zaczęła krochmalić pół tuzina kołnierzyków.

Drzwi, wychodzące na korytarz, otworzyły się i ukazały się w nich trzy młode dziewczęta.

— Dzień dobry pani i towarzystwu! — odezwała się jedna z nich.

— Och! A to co jest? — rzekła druga.

Wskazywała przytem oczami na Ludwikę.

— Jest to — odparła Ewa, przerywając swą pracę — moja przyjaciółka, Ludwika Dubois... Zajęła ona miejsce po Marvi... Ludwiko, przedstawiam ci Bertę, Helenę i Julię... Nie wymieniam ich nazwisk... Nie są one drukowane w księdze adresowej..

Pokazywała jedno cześnie palcem naprzód brunetkę o miłej, sympatycznej twarzy, potem dość przystojną blondynkę i wreszcie wysoką, mniej więcej siedmnastoletnią dziewczynę, brzydką i wyglądającą ze znamieniem nad lewem okiem.

Ta ostatnia była to Julia nie przedstawiająca się lepiej pod względem moralnym, jak fizycznym. Znała się już z podejrzanemi osobnikami z dzielnicy i można się było spodziewać, że rzuci pewnego dnia swe zajęcie, by zacząć wieść życie z takiemiś oprryszkami. Zachowanie się jej i mowa, aż nadto jasno wskazywały, w jakiem lubi przebywać towarzystwie.

Prasowaczki po przyjrzeniu się nowej koleżance, wzięły się do roboty. Helena, najbardziej muzykalna z całego grona, zaczęła nucić zaraz jakąś piosenkę.

— Uważaj! — zawołała Ewa do Ludwiki.

Nauczycielka, nieprzyzwyczajona do prasowania, zatrzymała w miejscu gorące żelazko. Kamizelka była w niebezpieczeństwie.

— Och! — krzyknęła zaniepokojona młoda panna.

Na szczęście nic się jeszcze nie przypaliło. Julia roześmiała się głośno i szepnęła do swej sąsiadki, Berty, ale tak, iż wszyscy słyszeli jej słowa:

— Zdaje mi się, iż ta przyjaciółka Ewy powinna być już obeznana z kamizelkami...

Ludwika zarumieniła się cała. Prasowaczka ciągnęła dalej półgłosem i wyzywającym tonem:

— Jest jednak szykowna! Tego nie można jej odmawiać! Popatrz tylko, jak prowadzi tem żela ktem naprzód i wstył., Mógłby kto pomyśleć, że to młoda panna, pomagająca mamie podawać gościom herbatę..

Twarz Ludwiki z czerwonej stała się bladą.

— Julio! — rzekła spokojnie Ewa.

— Co?

— Chcesz, bym ci dała dobrą radę?

— A dużo ich masz?

— Nie zajmuj się moją przyjaciółką.

— Dlaczego?...

— Ponieważ narażasz się na otrzymanie kilka razy w buzię.

Jedno oko Julii pozostało przymknięte, drugie za to błysło gniewnie.

— I to ja zajmę się tym poczęstunkiem — dodała Ewa.

— Ty?

— Ja!... Pilnuj się... Moja ręka dość dużo waży, a lekko się porusza.

Chciałabym to widzieć! — odparła zuchwale wysoka dziewczyna.

— Cicho tam! — zawołała matka Lambert. — Pracować!

Ewa postawiła swe żelazko, okrążyła stół i stanęła przed Julią.

— Powtórz, cobyś chciała wiedzieć! — rzekła. — Zobaczysz to tylko jednem okiem, ale natomiast poczujesz na obu policzkach!

Prasowaczka wzruszyła ramionami.

— Jeżeli sądzisz — ciągnęła dalej Ewa — że mnie przestraszysz, udając miny apasza, gdy wyciąga nóż z rękawa, to się grubo mylisz.

Czekała przez chwilę, czy Julia ośmieli się co powiedzieć. Potem wróciła na swe miejsce, kończąc:

— Już uprzedziłam. A pierwsza, co się sprzeciwi, przekona się, czy z mej ręki będzie kapał na nią miód!

O tej wczesnej porze, gdy Ludwika stała po raz pierwszy do swego ciężkiego zajęcia, Lewis Jackson pracował już od dawna. Po powrocie poprzedniego wieczoru od Maksyma Dureta, miliarder udał się do hotelu Tuilleries-Palace, gdzie Joe Smith zamówił wspaniały apartament. Wziął stąd swą walizkę i kazał się zawieść do bardzo skromnego hotelu przy ulicy Amsterdamskiej. Tutaj zajął pokój więcej, niż skromnie umeblowany. Wstał z łóżka razem ze wschodem słońca i teraz siedział razem z Joe Smithem przy małym koszlawym stoliku.

O ósmej godzinie świtło nie przenikało jeszcze wcale przez okno, które wychodziło na brudne, ciemne podwórze, głębokie jak studnia. Obydwaj mężczyźni oświetleni byli niewielką świecą, wsadzoną do fajansowego lichtarza, pomalowanego w czerwone kwiatki. Przy drżącem i kopcącem świetle świecy, wielki businessman z natężoną uwagą odczytywał jedną po drugiej depesze, których cały plik leżał przed nim. Po przeczytaniu każdej namyślał się przez chwilę i podawał ją Smithowi, wyjaśniając kilku słowami odpowiedź, jaką sekretarz winien był na nią dać. Smith z piórem w ręku stenografował pośpiesznie na odwrotnej stronie depeszy wskazówki, jakie mu dawał pryncypał.

Podczas podróży z Nowego Jorku do Cherbourga, businessman pozostawał w ciągłej komunikacyi z Ameryką, dzięki telegrafowi bez drutu, znajdującemu się na pokładzie. Gdy tylko stanął na lądzie, zatelegrafował zaraz nazwę hotelu, w którym miał zamieszkać wraz ze swym sekretarzem. Nie zdążył jeszcze przybyć do Tuilleries Palace, gdy czekało już tam na niego kilkanaście depesz. Sprawy swych nie przerywał w ten sposób ani na chwilę. I właśnie załatwia iem tej obszernej korespondencyi zajęty był teraz w biednym pokoiku najpodrzędniejszego hotelu. Wspaniały apartament w hotelu przy ulicy Rivoli, miał mu służyć jedynie do otrzymywania poczty i do ulokowania w nim swego sekretarza.

Naraz Smith kichnął. Na głowę włożył zaraz kapelusz i podniósł do góry kołnierz od palta.

— Zimno panu? — zapytał miliarder.

— Trochę...

— *Well!* Każ pan napalić!

— Dziękuję.

Sekretarz był przemarznięty. Pośpieszył też zadzwonić. W chwilę potem zjawił się posługacz w białym fartuchu. Był to wysoki, wychudzony, przygarbiony człowiek i ze zgłodniałą miną, a czarne, wielkie opadające niedbale na dół wąsy podkreślały jeszcze bladość jego mizernej twarzy.

— Napalić! — zawołał Joe Smith. nie przestając stenografować instrukcyi miliardera, odnoszących się do zarządu kopalni złota.

— Dobrze, proszę pana — odrzekł blady posługacz. — Pan wie, że opał płaci się oddzielnie?

— Proszę się pospieszyć!

— Czy pan każe napalić drzewem czy węglem?... Wiązka podpałek i trzy wielkie polana liczy się pięćdziesiąt centymów.. Węgiel mierzy się na wiadra i kosztuje..

— Przynieść drzewa i węgla! — przerwał Amerykanin.

Posługacz wyszedł, ciągnąc na nogach, wielkie, znoszone pantofle. Miliarder i sekretarz nie przerywali swej pracy. Od kopalni złota przeszli teraz do jednej z największych dróg żelaznych w Stanach Zjednoczonych.

Wkrótce ukazał się znowu posługacz niosąc w ręku wiadro węgla, a w fartuchu kilka kawałków drzewa. Złożył to wszystko przed kominem, ukląkł i zapytał się, zwracając się do Smitha:

— Czem palić naprzód?

— Wszystkiem — odparł Smith, nie wypuszczając pióra z ręki.

Posługacz zdumiony tą lakonicznością a zarazem i rozrzutnością, zaczął układać wolno, prawie z religijnem namaszczeniem węgle i drzewo w kominku. Możnaby powiedzieć, że jest to kapłan hinduski przed ołtarzem ze świętym ogniem. W trzy minuty potem jakiś dziennik palił się na rusztowaniu i drewienka poczęły zwolna zajmować się płomieniem.

Smith, piszący ciągle, rzucił okiem w stronę kominka.

Za wolno to wszystko idzie — rzekł. — Rzucić do ognia świecę!

Ruchem głowy wskazał na całą świecę, stojącą w drugim porcelanowym lichtarzu na kominku.

Posługacz spojrzał na Joego Smitha szeroko rozwartemi oczami. Zdawał się nie rozumieć, czego od niego chcą.

Sekretarz nie okazywał najmniejszego zniecierpliwienia. Ten brudny hotel, ten służący o wygłodniałej i ogłupiałej twarzy, ten sposób palenia tak prymitywny dla Amerykanina, przyzwyczajonego do elektrycznych pieców, wszystko to umiał znosić z pewnym lekceważeniem i obojętnością do jakiej nógł się przyzwyczaić w czasie uciążliwej ekspedycyi do skalistych gór, lub podczas mroźnego pobytu w Klondyke.

Joe Smith potrafił znosić wszystko. Tylko gdy w towarzystwie swego pryncypała narażał się na jakie niebezpieczeństwo lub choćby niewygody, to wiedział, dlaczego musi im się poddawać. Teraz zaś nie mógł zupełnie domyśleć się powodów zamieszkania w tak nędznym hotelu przy ulicy Amsterdamskiej. To go drażniło Coraz bardziej stawał się zaintrygowany. Mimo to z zupełnym spokojem wstał z krzesła, wziął z lichtarza nową świecę, złamał ją we dwoje i rzucił do ognia, który nie chciał się rozpalać.

— Och! — zawołał posługacz.

Potem dodał:

— Świeca liczy się dwadzieścia pięć centymów.

— Jeżeli chcesz, może się liczyć i dwadzieścia pięć dolarów! — odrzekł gniewnie Amerykanin, siadając z powrotem przy stole.

Służący milczał. Nie wiedział nawet, co to jest dolar.

MASZYNY
do pisania i do rachowania

przyjmuje do gruntownej naprawy i czyszczenia, pierwszy w Małopolsce zakład mechaniczny

WŁODZ. KEYHA, mechanik

Kraków, ul. Frorjańska L. 3.

Wydawnictwo

„Nowości Illustrowanych"

poszukuje od 1 stycznia lub zaraz

buchaltera

obznajmionego dokładnie z korespondencyą polską i niemiecką oraz administracyjną.

Zgłoszenia osobiste lub pisemne z odpisami świadectw w administracyi „N. Ill." ulica Kazimierza W. l. 95. codziennie w godzinach urzędowych.

Pierwszeństwo mają zatrudnieni poprzednio już w wydawnict. admistracyjnych.

LABORATORYUM KOSMETYCZNE

FRANCISZKI BUDZIASZEK

KRAKÓW, ULICA GRODZKA L. 3, I. p.

POLECA SWÓJ DOBRZE ZAOPATRZONY ZAKŁAD W WYROBY KOSMETYCZNE: LYGJA CHRZAN, środek przeciw łupieżowi i wypadaniu włosów — LYGJA PUDER ŁOPIANOWY, usuwający tłuszcz i przyspieszający porost włosów — LYGJA BŁAWATEK, nadający oczom niezrównany czar i blask — LYGJA KWIAT JABŁONI, do rozjaśniania włosów — LYGJA RÓŻ, nadający naturalny rumieniec — LYGJA PASTA Z RÓŻ, do pielęgnowania twarzy — LYGJA, puder do twarzy — LYGJA, kuracya łuszczkowa twarzy — PŁYN, na stałe uczernienie brwi i rzęsów, jak również wszelkiego rodzaju farby na włosy i t. d.

Dr Witold Lipiński

ordynuje w chorobach

skórnych

i wenerycznych

Aleja Mickiewicza L. 14.

od godz. 2 — 5 p. po.

REFORMA PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO

przez Dra Z. Mandla adwokata w krakowie omawia problem rozwodu, seperacji, ślubów cywilnych i t. d. z uwzględnieniem ustawodawstwa trójdzielnic.

DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH.

Każdy kto pragnie dowiedzieć się

Co to jest

futuryzm

niech przeczyta i kupi

Nr, 6 „Zwrotnicy"

który zawiera

„List do Zwrotnicy" — F. T. Marinetti
„Analiza i krytyka futuryzmu" — Tadeusz Peiper
„Bilans futuryzmu polskiego" — Bruno Jasieński
„Mój futuryzm" — Tytus Czyżewski
„Futuryzm we Włoszech"— Aleksander Kołtoński
Poezje, plastyka, architektura futuryzmu.

Do nabycia w każdej księgarni, zamawiać można wprost w Administracji: Kraków, ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.

NICI
BAWEŁNY
KORDONKI
D. M. C.

Nadeszły WEŁNY na Jumpry

fabryk angielskich i francuskich

Poleca.

Polska Centrala Handl. Nićmi **S. WEGENKO i Ska**

Współwłaściciele Grochowskiej Fabryki Nici

Warszawa, Krucza 24. Tel. 137-17 i 266-14.

Żądać wyczerpujących ofert i cenników.

LACET'Y
ZEPHYRY
JEDWABIE
L. V.

WIELKI WYBÓR

pończoch damskich i dziecięcych, rękawiczek, skarpetek, sznurowadeł, nici, wszelkich dodatków do krawiectwa, wełny i bawełny do robót ręcznych

Krajowe i zagraniczne polecają:

Wiesław Szajdakowski

i Ska

Kraków, ulica Szczepańska Nr. 11



Amerykańskie

urządzenia biurowe

„JERRY"

Ska z ogran. odpow.

Centrala: Kraków

Floryańska 28, I. piętro – Telefon 1416.

Filja: Lwów

Sykstuska 2. Sykstuska 2.

SPÓŁKA ZŁOTNICZA

Kraków, ulica Rajska L. 4.

kupuje używane sztuczne zęby od 600.000, złoto, srebro. Szczęki do 18,000.000 Mkp. Wykonuje biżuterję. — Tamże sprzedaż kilimów. — —

Zakład techniczno-dentystyczny

N. KLEINBERGERA

Kraków, Szewska 27, I. p. (narożnik Plant)

otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.

Materyały wełniane!

na suknie i kostyumy damskie

na ubrania męskie

płaszcze i reglany.

Markizety, batysty, woale, perkale, zefiry i szyfony

wszystko w wielkim wyborze i po cenach konkurencyjnych

poleca

KAROL JAROSZ

Kraków, Floryańska 35 (róg ul. św. Marka).

FIRANKI, PORTJERY i KAPY NA ŁÓŻKA

poleca w wielkim wyborze i po cenach bardzo przystępnych firma

KAROL JAROSZ

Kraków, Floryańska 35

Stanisław Hachaj

ul. św. Tomasza l. 9.

Magazyn i pracownia obuwia damskiego, męskiego i dziecęcego.

Najnowsze fasony angielskie, francuskie, warszawskie, stale na składzie w wielkim wyborze.

WIELKA TANIA WYSPRZEDAŻ RESZTEK 2-ej Seryi

(Wysprzedaż resztek odbywa się w naszej Spółce 2 razy w roku).

Chcąc dać możność wszystkim Czytelnikom „Nowości Illustr." skorzystać z nabycia tanich resztek, które zostają ze sztuk wielkich, **starych zapasów**, postanowiliśmy z powodu noworocznego bilansu wysyłać każdemu Czytelnikowi „Nowości Illustr." po cenie własnych kosztów, następujące zimowe i wiosenne: reszlki 2-giej serji podzielone są na 4 gatunki i nadają się na śliczne męskie ubrania, kostjumy damskie, płaszcze i pokrycia bekiesz i futer. Reszlki te są z materjałów ubraniowych, pierwszorzędnych fabryk, pełnej szerokości, czysto wełniane, we wszystkich kolorach.

Gatunek „A"	13,500 000 Mk.	za 3 metry
Gatunek „B"	18,500 00 Mk.	za 3 metry
Gatunek „C"	24,300.000 Mk.	za 3 metry
Gatunek „D"	29,000.000 Mk.	za 3 metry

Do każdej reszlki na żądanie klijenta dodajemy pełen komplet podszewki pod marynarkę, kamizelkę, spodnie, kieszenie i do rękawów po Mk. 6,700.000, wyższy gatunek po 9,500.000 Mk

RESZTKI NA PALTA JESIENNE I ZIMOWE.

Gatunek „A"	Mk. 15,800.000 na palto	materjały te są grube, miękkie, w ładnych kolorach na lewej stronie krata, zamieniająca podszewkę.
Gatunek „B"	Mk. 19,500.000 na palto	
Gatunek „C"	Mk. 24,500.000 na palto	
Gatunek „D"	Mk 29,700.000 na palto	

Również posiadamy na składzie po cenach konkurencyjnych między innemi następujące towary:

PŁÓTNA białe na pościel i bieliznę, pierwszorzędnych fabryk po 900 000, 1,200.000 i 1,5 0.000 Mk. za metr.

PRZEŚCIERADŁA ze specjalnego płótna prześcieradłowego wysokiego gatunku po 5,000.000 Mk. za sztukę.

ZEFIRY na koszule w śliczne desenie po 1,200.000, 1,500.000 i 1,800.000 Mk. za metr.

SZEWIOTY damskie podwójnej szerokości we wszystkich kolorach po 2,500 000 i 3,000.000 Mk. za metr.

FLANELE francuskie w śliczne desenie po 900.000 i 1,400.000 Mk. m.

BAJE kolorowe podwójnej szerokości po 1,300 000 i 1,500 000 Mk m.

CAJGI na ubranka dla dzieci, sukienki, robotnicze ubrania bardzo trwałe w noszeniu po 1,500.000, 1, 00.000 i 2.200 000 Mk. za metr.

SURÓWKA na bieliznę itp. w najlepszym gatunku po 950.000 i 1,300.000 Mk za metr.

DYMKA, specjalne płótno na kalesony męskie 8 cm. szerokości bardzo trwałe w praniu po 1,300 00 i 1,800.000 Mk. za metr.

POŚCIELOWY OXFORD na poszwy w kraty czerwone bardzo trwałe po 1,800.000 i 2, 00 000 Mk. za metr.

CZERWONE płótno „Tyk" na wsypy, nie przepuszczające pierzy po 900.000, 1.800 000 i 2,000 000 Mk. za metr.

CHUSTKI duże zimowe puszyste, śliczne desenie w różnych kolorech po 0,000.000 i 13,000.000 Mk za sztukę.

KOŁDRY watowe, pokryte satyną w różnych kolorach na pierwszorzędnej białej wełnianej wacie, spód na żyrardowskiej w kłorji po Mk. 2 ,000.000, 28 000 000, w wyższym gatunku po 33,00 .000 Mk. za sztukę.

KOŁDRY, tak zwane koce pluszowe w różnych kolorach i ślicznych deseniach po po 15,000,000, 1 ,000 000 i 5 000 000 Mk.

Także ciemne bez deseni po 9 500 000 i 13,000.000 Mk

KOSZULE dzienne z kołnierzykami z francuskiego zefiru po 4,500.000 i 5,500.000 Mk za sztukę.

KALESONY z żyrardowskiej dymki po 3, 00.000 i 4,500.000 Mk za parę.

Wysyła się pocztą za pobraniem (płaci się przy odbiorze). Za przesyłkę dolicza się podług taryfy pocztowej.

UWAGA Przy zamówieniach na tę tanią wysprzedaż resztek obowiązkowo jest załączyć przy zamówieniach kupon.

Wyciąć i do listu

KUPON NA TANIĄ SPRZEDAŻ RESZTEK DRUGIEJ SERJI
w Warsz. Spółce Manufaktuy, Warszawa, ul. Jasna L. 18.

Czytelnik „Nowości Illustr." Imię i nazwisko ....
Poczta .... Wieś .... Nr domu ....
Powiat .... Ziemia ....

Ważne do 15-go stycznia 1924 r.

Jesteśmy pewni, że Czytelnicy „Nowości Illustrowanych" otrzymawszy od nas jedną lub kilka resztek, zostaną naszymi stałymi klijentami i będą niezawodnie żądać innych towarów. Zamówienia wraz z dołączonym kuponem nadsyłać pod adresem:

„Warszawska Spółka Manufakturowa"

Warszawa, Jasna 18. Tel. 243-80.

UWAGA: W razie, gdy wysłany towar się nie podoba, zamieniamy na inny lub zwracamy pieniądze niezwłocznie.

Fortepiany i Pianina

Bechstein
Blüthner
Bösendorfer

do nabycia tylko u firmy:

Helena Smolarska

Kraków, ulica Szewska L. 9 I. p.

! FILATELIŚCI Zbieracze widokówek !

nie wpisujcie się do zagranicznych towarzystw korespondencyjnych. Jedynem polskiem towarzystwem międzynarodowej wymiany jest

„Orient-Okcidental"

Adres: **T. Borzęcki & R. Dąbrowski** Kraków, ul. Retoryka L. 1, II. p. — Wkładka roczna 5 złotych polskich po kursie dziennym.

Światowej sławy firma

STEINWAY & SONS

posiadająca

fabryki fortepianów w Nowym Jorku, Londynie i Hamburgu, powierzyła swoje generalne zastępstwo znanej oddawna firmie

ZYGMUNT RABA NAST.
WŁAD. BOLOŃSKI
Skład fortepianów
Kraków, ul św. Anny 3

Oryginalne **Steinwaya** fortepiany i pianina są już w drodze i nadejdą jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia. — Zamówienia przyjmuje się już teraz. — Oglądać można bez przymusu kupna.

WYJDĘ ZA MĄŻ, za człowieka na dobrem stanowisku, najlepiej za właściciela ziemskiego. Wiadomość w Ad. „N Illustr." pod T. **B.**

POSZUKUJE SIĘ POŻYCZKI w walucie zagranicznej, dla b. dobrze prosperującego przedsiębiorstwa przem.-handlowego na b. dobrych warunkach. Wiadomość w Ad. „N. Illustr." pod „Z. G."

POSZUKUJE POKOJU młody, solidny człowiek na dogodnych warunkach może być z utrzymaniem Zgłoszenia w Ad. „N. Illustr." pod **W. W.**

KAWALER, ze starej rodziny na wysokim stanowisku z powodu braku znajomości, po powrocie z Ameryki zawiąże znajomość z panną lub młodą wdową.—

Cel matrymonialny.—

Zgłoszenia nieanonimowe z fotografiami nadsyłać do administracyi „Nowości Ill." pod literę **B. N.**

WŁADZE:

Województwo, ul. Basztowa l. 26, tel. 1141; godziny przyjęć wojewoda od 11—1, godz. urzęd: od 8—3, dla stron od 10—1. **Starostwo krakowskie,** ul, Starowiślna l. 13, tel. 3554; godziny przyjęć: starosta od 11—1, godz. urzęd.: od 8—3, dla stron od 10—1. **Magistrat,** plac WW. Swiętych l 3, tel 46; godz. przyjęć w prezydjum miasta: od 12—2 z wyjątkiem niedziel i świąt; godziny urzędowe od 8—12. **Dyrekcya kolei państwowych,** plac Matejki l. 12, tel. 2458; godziny przyjęć; prezes dyrekcyi od 11—1, godz. urzęd.: od 8—3 zwyjątkiem niedziel i świąt. **Dyrekcya policyi,** ul. Krupnicza l. 34, tel. 458; godziny urzędowe: od 8—3

„Kuryer Stanisławowski" Pismo kresowe, wychodzi co tygodnia w Stanisławowie, przynosząc najaktualniejsze wiadomości z życia Polonii kresowej, jakoteż obszerny dział ogłoszeń handlowych.

NOWOŚCI ILLUSTROWANE
DRUKARNIA

— — — POD FIRMĄ D. E. FRIEDLEINA — — —
KRAKÓW, UL. KAZIMIERZA W. 95

WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES DRUKARSTWA WCHODZĄCE: TABELE, AKCYE (wielobarwne), BROSZURY, CENNIKI, AFISZE i t. d. — — — PO CENACH KONKURENCYJNYCH

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. red.: W. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane" pod zarządem L. Gronusia (firma Friedleina)